

Z WYDZIAŁU  
MŁODZIEŻY POLSKIEJ  
w Wilnie.

PISMA

W. Kozłowski

ADAMA MICKIEWICZA

WYDANIE ZUPEŁNE

---

TOM III

---

BIBLIOTEKA  
Państwowego Liceum Pedagogicznego  
w GLIWICACH

Nr ~~2440~~

PARYŻ

W DRUKARNI L. MARTINET

PRZY ULICY MIGNON, 2

1860



Mic  
Prism 110  
8-1

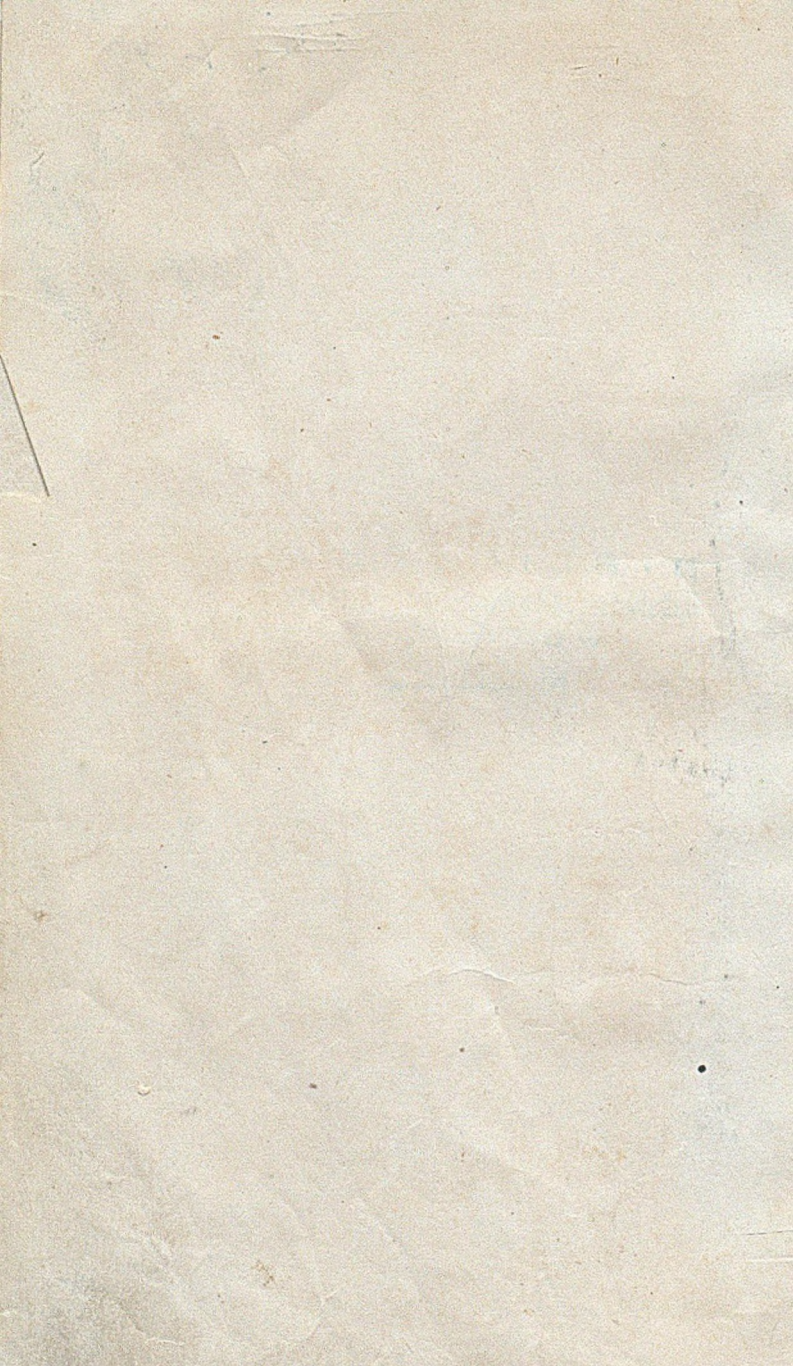
2440



SN 21679



821.062.1-1



~~ZWIĄZEK  
MŁODZIEŻY POLSKIEJ  
w Wilnie.~~

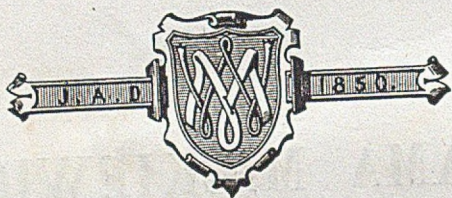
~~W. KOZYŃSKI~~

PISMA

ADAMA MICKIEWICZA

BIBLIOTEKA  
Państwowego Liceum Pedagogicznego  
w GLIWICACH  
2440





W. Kozłowski

## TREŚĆ TOMU TRZECIEGO.

### DZIADY.

	str.
Część Pierwsza ( <i>Fragmenta</i> ) . . . . .	1
Część Druga . . . . .	33
UPIOR . . . . .	35
DZIADY . . . . .	41
Część Czwarta (*) . . . . .	77
Część Trzecia . . . . .	159
Ustęp ( <i>Petersburg</i> ) . . . . .	359

(\*) Część Czwarta poprzedza Część Trzecią, według układu zachowanego przez Autora w ostatniem wydaniu.

P. W.



DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA)



Fragmenta te, ułożone jeszcze w Kownie, w roku 1820, po raz pierwszy  
tu są ogłoszone z pierwotnego rękopisu.

P. W.

*W. Kruski*

**ZWIĄZEK  
MŁODZIEŻY POLSKIEJ  
w Wilnie.**

Po prawej stronie teatru Dziewczyna w samotnym pokoju. Książki, fortepiano. Okno z lewej strony w pole; na prawej wielkie zwierciadło. Świeca gorejąca na stole i książka rozłożona: *Walerya*, romans pani Krudener.

DZIEWCZYNA (wstaje od stołu).

Świeco niedobra, właśnie pora była zgasnąć!

I nie mogłam doczytać... Czyż podobna zasnąć?...

Waleryo! Gustawie! anielski Gustawie!

Ach, tak mi często o was śniło się na jawie,

A przez sen — będę z wami Pan Bóg wie dopóki...

Smutne dzieje, jak smutnej są źródłem nauki!...

(Po pauzie, z niesmakiem).

Po co czytam? Już koniec przezieram zdaleka

Takich kochanków tutaj cóż innego czeka?...

Waleryo! ty przecież z pomiędzy ziemianek  
Zazdrości godna! Ciebie ubóstwiał kochanek,  
O którym inna próżno całe życie marzy,  
Którego rysów szuka w każdej nowej twarzy,  
I w każdym nowym głosie nadaremnie bada  
Tonu, który jój duszy brzmieniem odpowiada...  
Ale twarze tchną glazem jak Meduzy głowa,  
Nad słotny deszcz jesienny zimniejsze ich słowa!...

Codzień z pamiętką nudnych postaci i zdarzeń  
Wracam do samotności, do książek i marzeń :  
Jak podróżny, wśród dzikiej wyspy zarzucony,  
Co rana wzrok i stopę niesie w różne strony,  
Ażali gdzie istoty bliżniej nie zobaczy,  
I co noc w swą jaskinię powraca w rozpaczy....  
Szalony! niech ukocha swe samotne ściany,  
I nie targa łańcucha, by nie drażnić rany!

Witajże ma jaskinio! Na wieki zamknijci,  
Nauczmy się więźniami stać się z własnej chęci.  
Czyż nie znajdziem zatrudnień?... Mędrce dawnych wieków  
Zamykali się szukać skarbów albo leków  
trucizn : my, niewinni młodzi czarodzieje,

Szukajmy — jakby otruć własne swe nadzieje;  
A jeżeli do grobu wstęp jeszcze zawarty,  
Pochowajmy swą duszę za życia w te karty!  
Można pięknie zmartwychwstać i po takim zgonie;  
I przez ten grób jest droga na Elizu błonie;  
Zamieszkałym wśród cieniów zmyślonego świata  
Nudnej rzeczywistości nagrodzi się strata...

Cieniów?... Nigdyż nie było między ziemską bracią  
Takich cieniów, śmiertelną więzionych postacią?  
Dusze ich wzięłyż bytność z poetów wyroku?  
Kształty odlaneż tylko z pięknych słów obloku?...  
Nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać,  
Nie mogę bluźnić Twórcy — i siebie znieważać!...

W przyrodzeniu, powszechniej ciał i dusz ojczyźnie,  
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie:  
Każdy promień, głos każdy z podobnym spojony  
Harmonią ogłasza przez farby i tony;  
Pylek, błędzący wśród istot ogromu,  
Padnie wkońcu na serce bliźniego atomu:  
A tylko serce czule, z dozgonną tęsknotą  
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?...  
Stwórcę mi dał to serce. Choć w codziennym tłumie

Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie :  
Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,  
Ktoś, co do mnie myślami wzajemnymi lata !...

O, gdybyśmy dzielące rozerwawszy chmury,  
Choć przed zgonem tęsknemi spotkali się pióry,  
Lub słowem tylko, wzrokiem ! Dosyć jednej chwili,  
Dosyć... by się dowiedzieć tylko — żeśmy żyli !  
Wtenczas dusza, co ledwie czucia swe ogarnia,  
W której rozkosze truje samotna męczarnia,  
Z ciemnej, głuchej jaskini stałaby się rajem !  
Jakby miło poznawać, zwiedzać ją nawzajem ;  
I cokolwiek pięknego w myślach zajaśnieje,  
Co szlachetnego mają tajne serca dzieje,  
Rozświecić przed oczyma kochanej istoty,  
Jak wylamane z piersi kryształów klejnoty !  
Wtenczas przeszłość do życia moglibyśmy wcielić  
Wspomnieniem ; możnaby się z przyszłości weselić  
W przeczuciu ; a obecnem chwil lubych użyciem  
Łącząc wszystko, żyć całym i zupełnym życiem !...  
Bylibyśmy jak lotne tchnienia, co je rosa  
Wiosennym zionie rankiem, dążące w niebiosy,  
Lekkie i niewidome — lecz kiedy się zlecą :  
Sploną, i nową iskrę pośród gwiazd rozświecą !...

ZWIĄZEK  
MŁODZIEŻY POLSKIEJ  
w Wilnie.

Lewa strona teatru. Wchodzi STARZEC i DZIECIĘ.

DZIECIĘ.

Wróćmy lepiej do chaty. Cóż tam od kościoła  
Błysnęło : ja się boję ; coś po lesie wola.  
Jutro pójdziem na cmentarz : ty swoim zwyczajem  
Dumać, ja, zdobić krzyże kwiatami i majem.  
Mówią, że dzisiaj w nocy umarłych spotkamy.  
Ja ich nie znam, ja własnej nie pamiętam mamy ;  
Ty oczy w dzień masz słabe : pragnąłbyś daremnie  
Dawno widzianych ludzi rozeznać po ciemnie ;  
I słuch masz słaby. Pomnisz, dwie temu niedziele,  
Zebralo się i krewnych i sąsiadów wiele  
Urodziny twe święcić : tyś w milczeniu siedział,  
Nic nie słyszał, nikomu nic nie odpowiedział ;  
Zapytales nakoniec : po co ta gromada  
Zeszła się w dzień powszedni i czy mrok już pada ?

A my przyszli wieszować, i od kilku godzin  
Słońce zaszło, i był to dzień twoich urodzin...

STARZEC.

Od tego dnia, ach jakżem daleko odpłynął!  
Wszystkiem znajome lądy i wyspy ominął,  
Wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasie toniach:  
Cóż mnie po waszych twarzach i głosach i dłoniach?...  
Twarze, którem z dzieciństwa ukochać przywykał,  
Dłonie, co mię pieściły, głos, co mię przenikał:  
Gdzież są?... Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się, starły!  
Nie wiem, czym pośród trupów, czylim sam umarły:  
Ale inny świat rzucam, aniżelim zastał;  
Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał!...  
I twój jeszcze głos wnuku, ostatnia pociecho,  
Jak po umarłej pieśni niemowlęce echo,  
Tula się, i głos matki powtarzany kwili...  
Lecz i ty mnie porzucasz, jak inni rzucili.

Pójdę sam. Kto w dzień błdzi i żywych nie słyszy,  
Widzi w nocy, zna język grobowych zaciszy.  
Nie zabłądzę. Wszak co rok chodzilem tą drogą:  
Zrazu, jak ty mój synu, z niemowlęcą trwogą;  
Potém, jak chłopiec pełen ciekawej ochoty;

Potém z tęsknotą ; teraz nawet bez tęsknoty,  
Bez żalu... Cóż mię wiedzie?... Jakiś zapęd nowy,  
Ciemne przeczucie — może to instynkt grobowy!  
Znajdę cmentarz, i coś mi w głębi duszy wróży,  
Że nazad już nie będę potrzebował stróży...  
Ale nim się rozłączym, twe służby dziecięce  
Nagrodzę. Pójdź mój synu, uklęknij, złóż ręce :

Boże! coś mi rozkazał spełnić kielich życia,  
I zbyt wielki, zbyt gorzki daleś mi do picia!  
Jeśli względów twojego miłosierdzia godna  
Cierpliwość, z którą gorycz wychyliłem do dna,  
Jedynę, lecz największą śmiem żądać nagrody :  
Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody!

Bądź zdrów!... Stój, i raz jeszcze ściśnij dziada rękę;  
Daj mi twój głos usłyszeć; zaśpiewaj piosenkę  
Ulubioną i tyle powtarzaną razy  
O zaklętym młodzieńcu, przemienionym w glazy.

DZIECIĘ (śpiewa).

Wylamawszy zamku bramy,  
Twardowski błędził wśród gmachów,  
Biegł na wieże, schodził w jamy :  
Co tam czarów, co tam strachów



W jedném sklepisku zapadłém  
Jak dziwny rodzaj pokuty :  
Na łańcuchu, przed zwierciadłem  
Stoi młodzieniec okuty.

Stoi, a z ludzkiej postaci,  
Mocą czarownych omamień,  
Coraz jakąś częśćkę traci  
I powoli wrasta w kamień.

Aż do piersi już był glazem :  
A jeszcze mu błyszczą lica  
Męztwa i siły wyrazem,  
Czułością świeci źrenica.

« Kto jesteś, zaklęty rzece,  
Coś te gmachy zdobył śmiało,  
Gdzie tak mnogie pękły miecze,  
Tylu wolność postradało? »

« Kto jestem? O, drży świat cały  
Przed mą szablą, na me słowa  
Wielkiej mocy, większej chwały :  
Jestem rycerzem z Twardowa. »

« Twardowa?... Za moich czasów

Nie slyszalem o nazwisku,

Ni śród wojennych zapasów,

Ni na rycerskiem igrzysku.

Nie zgadnę, jak długie lata

Mogłem w więzieniu przesiedzieć;

Ty świeżo wracasz ze świata :

Musisz mi o nim powiedzieć.

Czy dotąd Olgierda ramie

Naszę Litwę wiodąc w pole,

Po dawnemu Niemcy lamie,

Tratuje stepy mogole?»

« Olgierd? Ach, już przeminęło

Dwieście lat po stracie męża;

Lecz z jego wnuków Jagiello

Teraz walczy i zwycięża. »

« Co slyszę?... Jeszcze dwa słowa :

Mów! w twoich błędnych obiegach

Byleś, rycerzu z Twardowa,

Na Switezi naszej brzegach?

Czy tam ludzie nie mówili  
O Poraju silnej ręki,  
I o nadobnej Maryli,  
Którój on ubóstwiał wdzięki? »

« Młodzieńcze, nigdzie w tym kraju,  
Od Niemna po Dniepru krańce,  
Nie slyszalem o Poraju  
Ani o jego kochance.

Po co pytać? Czasu strata!  
Gdy cię wyrwę z tój opoki,  
Wszystkie ciekawości świata  
Własnymi odwiedzisz kroki.

Znam czarodziejską naukę,  
Wiem dzielność tego zwierciadła :  
Wraz go na drobiazgi stłukę  
By z ciebie ta larwa spadła. »

To mówiąc, nagłym zamachem  
Dobyl miecza i przymierza ;  
Ale młodzieniec z przestraczem  
« Stój! » zawołał na rycerza :

« Weźmij zwierciadło ze ściany  
I podaj je w moje ręce;  
Niech sam skruszę me kajdany  
I uczynię koniec męce. »

Wziął i westchnął; twarz mu zbladła  
I zalał się łez strumieniem,  
I pocałował zwierciadło —  
I cały stał się kamieniem.

GUŚLARZ.

Ciemno wszędzie, glucho wszędzie.  
Z czujnym słuchem, z bacznym okiem,  
Śpieszmy się w tajnym obrzędzie,  
Z cichym pieniem, wolnym krokiem.  
Wszak nie nucim po kołędzie?  
Nucimy piosnkę żaloby :  
Nie do dworu z nowym rokiem,  
Ze łzami idziem na groby.

CHÓR.

Póki ciemno, glucho wszędzie,  
Śpieszmy się w tajnym obrzędzie.

GUŚLARZ.

Śpieszmy cicho i powoli  
Po za cerkwią, po za dworem :

Bo ksiądz gusłów nie dozwoli,  
Pan się zbudzi nocnym chórem.

Zmarli tylko wedle woli  
Śpieszą, gdzie ich Guślarz woła :  
Żywi są na pańskiej roli,  
Cmentarz pod władzą kościoła.

## CHÓR.

Póki ciemno, glucho wszędzie,  
Śpieszmy się w tajnym obrzędzie.

## CHÓR MŁODZIEŃCÓW (do Dziewczyny).

Nie lam twych rączek, niewiasto młoda,  
Nie płacz : i oczek i dłoni szkoda.  
Te oczy innym źrenicom błysną,  
Te rączki inną prawicę ścisną.

Od lasu para gołąbków leci,  
Para gołąbków, a orlik trzeci :  
Uszlaş gołąbko, spojrzuj dogóry,  
Czy jest za tobą mąż srebrno-pióry?

Nie płacz, nie wzdychaj w próżnej żalobie :  
Nowy małżonek grucha ku tobie,

Nóżki z ostrogą, szyję mu wieńczy  
Wstążka błękitna w kolorach tęczy.

Róża z fijałkiem, na letniej łące,  
Podają sobie dłonie pachnące :  
Pieszy robotnik kosi dąbrowę,  
Zranił małżonka, zostawił wdowę.

Placzesz i wzdychasz w próżnej żalobie :  
Wysmukły narcyz kłania się tobie  
Jasną źrenicą, wśród polnych dzieci ;  
Już księżyc między gwiazdami świeci.

Nie lam twych rączek, niewiasto młoda,  
Nie płacz : i rączek i oczu szkoda.  
Ten, po kim płaczesz, ręki nie ściśnie,  
Okiem ku tobie wzajem nie błysnie.

Ciemny on krzyżyk w prawicy trzyma,  
A miejsca w niebie szuka oczyma.  
Dla niego na mszę daj młoda wdowo,  
A dla nas żywych piękne daj słowo.

(Do Starca.)

Nie tęsknij starcze, prosimy młodzi :  
Tęsknota sercu i myślom szkodzi ;

W tém sereu dla nas żyją przykłady,  
W tych myślach dla nas jest skarbiec rady.

Stary dąb zrzuca powiewne szaty,  
O cień go proszą trawy i kwiaty:  
Nie znam was, dzieci nowego rodu,  
Czyliście warte cienia i chłodu,  
Nie takie rosły, dawnemi laty,  
Pod mą zasloną trawy i kwiaty.

Przestań narzekać w niesłusznym gniewie!  
Jak było dawniej, nikt o tém nie wie.  
Uwiędną jedni, powsehodzą inni;  
Chociaż mniej piękni, cóż temu winni?  
Strzeż naszej barwy, ciesz się z okrasy,  
A z nas dawniejsze wspominaj czasy.

Nie wdychaj starcze w próżnej tęsknocie!  
Wielu straciłeś, zostały krocie.  
Nie całe twoje szczęście jest w grobie,  
Nie tam są wszyscy znajomi tobie:  
Weź trochę szczęścia od nas szczęśliwych,  
Szukaj umarłych pośród nas żywych.



## GUŚLARZ.

Kto błędząc po życia kraju  
Chciał pilnować prostej drogi,  
Choć mu los wedle zwyczaju  
Wszędzie siał ciernie i glogi,  
Nareszcie, po latach wielu,  
W licznych troskach, w ciężkich nudach,  
Zapomniał o drogi celu,  
Aby znaleźć wczas po trudach ;

Kto z ziemi patrzył ku słońcu,  
Myślą z orły szedł w przeloty,  
I nie znał ziemi, aż wkońcu  
Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty;

Kto zalem pragnął wydzwignąć  
Co znikło w przeszłości łonie ;

Kto żądzą pragnął doścignąć  
Co ma przyszłość w tajnym łonie ;

Kto poznał błąd swój niewcześnie,  
O gorszej myśląc poprawie  
Mruży oczy, by żyć we śnie  
Z tém, czego szukał na jawie ;

Kto marzeń tknięty chorobą,  
Sam własnej sprawca katuszy,

Darmo chciał znaleźć przed sobą  
Co miał tylko w swojej duszy;  
Kto wspominasz dawne chwile,  
Komu się o przyszłych marzy :

Idź ze świata ku mogile,  
Idź od mędrców do guślarzy !  
Mrok tajemnic nas otacza,  
Pieśń i wiara przewodniczy !  
Dalej z nami, kto rozpacza,  
Kto wspomina i kto życzy !

CHÓR MŁODZIEŻY.

Tu guślarz kazał młodzieży  
Stanąć na drogi polowie :  
Tam na wzgórkku wioska leży,  
A tam mogilnik w dąbrowie.

Między kolebką i groby  
Młody nasz wiek w środku stoi :  
Śród wesela i żaloby  
Stójmyż w środku, bracia moi.

Nie godzi się do wsi wracać,  
Nie godzi się biedz w ich ślady :  
Tu będziemy święcić Dziady,  
I piosnkami noc ukracać.

Będziemy idących witać,  
I powracających pytać,  
Szezęśliwym rozpędzać trwogę,  
Błędnym pokazywać drogę.

Zaszło słońce, biegną dzieci,  
Idą starce, płaczą, nucą;  
Lecz znowu słońce zaświeci,  
Wrócą dzieci, starce wrócą.

Nim dojdzie siwizny dziecie,  
Nim starego dzwon powoła,  
Jeszcze ich spotka na świecie  
Nie jedna chwilka wezwała.

Ale kto z nas w młode lata  
Nie działa rzeźwém i amieniem,  
Ale sercem i myśleniem :  
Taki zgubiony dla świata.

Kto jak zwierz pustyni szuka,  
Jak pułacz po noccy lata,  
Jak upiór do trumny puka :  
Taki zgubiony dla świata.

Kto w młodości pieśń żaloby  
Raz zanucił, wiecznie nuci ;  
Kto raz zablądził na groby,  
Już z nich na świat nie powróci.

Niech więc dzieci i ojcowie  
Idą w kościół z proźbą, z chlebem :  
Młodzi, na drogi połowie  
Zostaniem pod czystym niebem.

GUSTAW (śpiewa).

Śród wzgórzów i jarów

I dolin i lasów;

Śród pienia ogarów

I trąby halasów;

Na koniu, co lotem

Sokoły zadumi;

I z bronią, co grzmotem

Pioruny zatlumi;

Wesoły jak dziecko,

Jak rycerz krwi chciwy,

Odważnie, zdradziecko,

Bój zaczął myśliwy.

Witajcież rycerza

Pagórki i niwy!

Król lasów, pan zwierza,

Niech żyje myśliwy!

Czy w niebo grot zmierza,

Czy w knieje i smugi :

Zład leci grad pierza,

Zład płyną krwi strugi.

Kto w puszczy dojedzie

Odyńca bez trwogi?

Kto kudły niedźwiedzie

Podesłał pod nogi?

Czyj dowiec gnał rojem

Lataczów do sidel?

Kto wstępny wziął bojem

Sztandary ich skrzydel?

Witajcież rycerza,

Pagórki i niwy!

Król lasów, pan zwierza,

Niech żyje myśliwy!

Daléjże, daléjże, z tropu w trop,

Z tropu w trop, daléjże, daléjże!

Daléjże, daléjże, z tropu w trop,

Z tropu w trop, hop! hop!

Spolowałem piosenkę! Nie będą się gniewać  
Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny :  
Jak tylko wrócę, zaraz muszę im zaśpiewać.

Lecz gdzież zaszedłem?... Nigdzie śladu ni drożyny...  
Hola!... Jak w kniei głucho : ni trąby, ni strzału.  
Zblądziłem. Otóż skutek wieszczego zapalu!  
Goniąc Mużę, wyszedłem z oblawy. Mróz ciśnie.  
Trzeba ogień nalożyć; gdy światło zabłyśnie...  
Może jaki towarzysz z myśliwój czeladzi  
Błądzi jak ja : ten ogień razem nas sprowadzi,  
Łacniej drogę znajdziemy.

O mój przyjacielu!  
Takich, jak ty, myśliwych nie znalazłbyś wielu.  
Oni z lasu nie zwykli spoglądać w obłoki,  
Oczami na jesienne polować widoki :



Z jednym zawsze zamiarem i z jedyną żądzą,  
Na ziemi tropią zdobycz : tém lepij... nie błędzą.  
Pewnie już z rzeźwém sercem i z spoconém czołem  
Dzienną zabawę kończą za biesiadnym stołem :  
Każdy chlubi się z przeszłych lub przyszłych zdobyczy,  
Każdy swe trafne strzały, cudze pudła liczy;  
Żartują z siebie głośno, lub szepcą do ucha,  
Wszyscy mówią, a jeden stary ojciec słucha;  
A jeśli się nakoniec uprzykrzyły łowy,  
Natenczas do sąsiadek uśmiechy, rozmowy;  
Czasem strzelecka miłość, wędrowna ptaszyna,  
Serce przelotem zwiedzi... Tak mija godzina  
I tydzień i rok cały. Tak bywało wczora,  
Tak jest dzisiaj i będzie każdego wieczora.  
Szczęśliwi !...

A ja... czemu nie jestem jak oni?  
Wyjechaliśmy razem, cóż mię w pole goni?...  
Ach ! nie zabawy ścigam : uciekam od nudy;  
Nie rozkosze myśliwskie lubię, ale trudy.  
Że się myśli, a przynajmniej że się miejsca zmienia,  
I że tu nikt mojego nie śledzi marzenia,  
Łez pustych, które nie wiem zkąd w oczach zaświecą,  
Westchnień bez celu, które nie wiem kędy lecą —

Nie do sąsiadek pewnie — na wiatry, na gaje,  
Ku marzeniom...

... Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,  
Że ktoś lzy moje widzi i słyszy westchnienia,  
I wiecznie około mnie krąży nakształt cienia...

Ileż razy, w dzień cichy szeleszczą na łące  
Jakoby nimfy jakiegś stopki latające :  
Spójrzę... chwieją się kwiaty i podnoszą głowy  
Jakby zlekka trącone. Nieraz wśród alkowy  
Samotny, książkę czytam ; książka z rąk wypadła :  
Spójrzałem... i mignęła naprzeciw zwierciadła  
Lekka postać, szepnęła jój powietrzna szata.  
Nieraz dumalem w nocy ; gdy się myśl rozlata  
Wzdycham : i coś westchnieniom dawało znak życia,  
Serce bilo, i czulem drugie serca bicie...  
Okrzyczano mię wszędzie żem dziwak nieczuły :  
I któż, jeśli nie one z czucia mię wyzuly?...

Pomnę, gdy każda piękność młodzieńczemu oku  
Jak duch senny jaśniała w marzenia obłoku ;  
Gdym pod zewnętrznym blaskiem zgadywać był gotów  
Miliony tajemnych wdzięków i przymiotów :

Z trwogą do cudownego śpieszyłem obrazu;  
Przyszedłem, przemówilem : dość było wyrazu,  
Ażebym postać, godna równać się z niebiany,  
Zamieniła się w posąg z lodu uciosany!...  
Ileż razy, gdy dusza ku ustom wylata,  
Chcę odkryć tajnie mego wewnętrznego świata,  
Kiedy źrenicą w oczach dno myśli się śledzi,  
Mowa serca serdecznej czeka odpowiedzi :  
Natenczas, nieme hóstwo oczu mych się boi,  
Słów mych nie słyży, bo jej słyszeć nie przystoi,  
Lub ich końce powtarza tylko naksztalt echa,  
I albo się rumieni albo się uśmiecha,  
I chce mnie znówu ściągnąć w rozmowy potoczne,  
Wczorajsze, zawczorajsze i zaprzeszło-roczne!...  
A niechajże ją krewni, poradą i władzą,  
Zalotnemu kupcowi ślubem zaprzędadzą :  
Niewinna, nieznająca, niewidząca, głucha,  
Jaką będzie?... Wstyd mówić, choć mię nikt nie słucha!

O dusze miálkie, raczej bezduszne szkielety!

Czerpające moralność całą z etykiety ;  
Których żale, radości, zapaly i chlody  
Stosują się do nowych kalendarzów mody ;  
Grzeczności i rozmowy najlepszego tonu,

Jak cukierki obwite w wierszyki salonu ;  
Słowo nawet częstokroć, niewyraźnie, glucho,  
Jak przelot nocnej muszki, pogłaska mi ucho!...

Zasnąłem we mgle jasnój. . Zgóry i zdaleka  
Coś błyszczy, choć widocznych kształtów nie obleka ;  
I czuję promień oczu, i uśmiech oblicza!...  
Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza?...

Niechaj się twój duch uwieńczy  
Choćby marném, niklém ciałem ;  
Okryj się choć rąbkiem tęczy,  
Lub jasnym zródła kryształem.

Niechaj twojej blask obsłony  
Długo, długo w oczach stoi ;  
Niech twych ust rajskiemi tony  
Długo, długo słuch się poi.

Świeć mi słońce! Niech źrenica  
Olśnie blaskiem twego lica ;

Piej Syreno! W lubych głosach  
Usnę, marząc o niebiosach.....

Ach, gdzie cię szukać?... Od ludzi ucieknę;  
Ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę!

MYŚLIWY CZARNY (na stronie śpiewa).

Latasz mój ptaszku, za wysoko latasz!  
A czy znasz dzielność swoich skrzydelek?....  
Spójrzysz na ziemię którą pomiatasz;  
Co tam wabików, co tam sidelek!...

GUSTAW.

Hola! słyhać śpiewania... Héj! wszelki duch żywy!  
Ozwij się, bracie, kto jesteś?...

MYŚLIWY.

Myśliwy,  
Równiej jak ty ochoty, większej trochę mocy.  
Obadwa polujemy: chociaż ty w poranki  
Jedziesz na świat, ja łowy rozpoczynam w nocy;  
Ty czyhasz na zwierzęta, a ja na kochanki.

GUSTAW.

Nie wiem, czy dobre miejsce wybrałeś na łowy;  
Ale nie chcę przeszkadzać : więc szczęśliwej drogi!

MYŚLIWY.

Hola, kolego ! Nie bądź taki raptusowy.  
Jest że to grubijaństwo, albo skutek trwogi?  
Pierwój mię sam zawołał, a teraz ucieka...

GUSTAW.

Ja miałbym ciebie wołać?...

MYŚLIWY.

Słyszałem zdaleka,  
Żeś wołał — kogo, na co? nie wiem doskonale:  
Dosyć, że posłyszałem westchnienia i żale.  
Jestem, jak ty, myśliwcem ; byłem kiedyś młody:  
Znam więc twego rzemiosła i wieku przygody;  
Musisz coś mieć na sercu, rozmówmy się szczerze!  
Pewnie się zabląkało w kniei jakie zwierze?  
Bracie, ja sam błdziłem : znam zwierzęta różne,  
Skrzydlate i piechotne, czworo i dwó-nóżne.  
A jeśli nic nie gonisz, pewnie radbyś gonił?  
Ej ! czy cię widok pustej torby nie zaplonił?

Wstyd młodemu niczego dotąd nie zastrzelić?  
Przyznaj się... ja ci mogę w potrzebie udzielić.

GUSTAW.

Dzięki... Od nieznanomych nie żądam pomocy,  
Nie zabieram przyjaźni tak rychło, i w nocy;  
I nie rozumiem co twe słowa mają znaczyć?

MYŚLIWY.

Jeżeliś niepojętny, będę się tłómaczyć;  
Jeżeliś mi nie ufał, będę szczerzy z tobą...

Wiedz naprzód : iż gdzie stąpisz, jest wszędzie nad tobą  
Pewna istota, która z oczu cię nie traci,  
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci,  
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie...

GUSTAW.

Przebóg! co to ma znaczyć?... Nie zbliżaj się do mnie!

.....  
.....  
.....

# DZIADY.

## CZĘŚĆ DRUGA.

There are more things in heaven and earth,  
Than are dreamt of in your philosophy.

SHAKESPEARE.





## U P I O R.

Serce ustalo, pierś już lodowata,  
Ścięły się usta i oczy zawarły;  
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata :  
Cóż to za człowiek ? Umarły.

Patrz, duch nadziei życie mu nadaje,  
Gwiazda pamięci promyków użyza ;  
Umarły wraca na młodości kraje  
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,  
Usta i oczy stanęły otworem ;  
Na świecie znowu, ale nie dla świata :  
Czémże ten człowiek ? Upiorem.

Ci, którzy bliżej cmentarza mieszkali,  
Wiedzą iż upior ten co rok się budzi;  
Na dzień zaduszny mogiłę odwali,  
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,  
Wraca się nocą, opadły na sile;  
Z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,  
Usypia znowu w mogile.

Pelno jest wieści o nocnym człowieku,  
Żyją, co byli na jego pogrzebie,  
Słychać, iż zginął w młodocianym wieku :  
Podobno zabił sam siebie.

Teraz zapewne wieczne cierpi kary,  
Bo smutnie jęczał i płomieniem buchał ;  
Niedawno jeden zakrystyan stary  
Obaczył go i podsluchał.

Mówi, iż upior skoro wyszedł z ziemi,  
Oczy na gwiazdę poranną wyrzucił ;  
Załamał ręce, i usta chłodnemi  
Takową skargę wyrzucił :

« Duchu przeklęty! poco śród parowu  
Nieczulój ziemi ogień życia wzniecasz?  
Blasku przeklęty! zagasłeś, i znowu...

Poco mi znowu przyświecasz?

« O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!  
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć,  
I com ucierpiał, to cierpieć co roku,  
I jakem skończył, zakończyć!...

« Żebym cię znalazł, muszę między zgrają  
Błądzić, z długiego wyszedłszy ukrycia...  
Lecz nie dbam, jak mię ludzie powitają :  
Wszystkiemu doznał za życia.

« Kiedyś patrzyła, musiałem jak zbrodzień  
Odwracać oczy; slyszalem twe słowa...  
Slyszalem co dzień, i musiałem co dzień  
Milczeć, jak deska grobowa.

« Śmieli się niegdyś przyjaciele młodzi,  
Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą;  
Starszy ramieniem ściska i odchodzi,  
Lub mądrą nudzi mię radą.

« Śmieszków i radców zarówno słuchałem,  
Choć i sam może nie lepszy od drugich :  
Sambym się gorszył zbyt zbytecznym zapalem,  
Lub śmiał się z żalów zbyt długich.

« Któs inny myślał, że — obrażam ciebie,  
Uwłaczam jego rodowitej dumie...  
Przecież ulegał grzeczności potrzebie:  
Udawał, że nie rozumie.

« Lecz i ja dumny, zem go równie zbadał,  
Choć mię nie pyta, chociaż milczeć umiem :  
Mówilem gwałtem... a gdy odpowiadał,  
Udałem, że nie rozumiem.

« Ale kto nie mógł darować mi grzechu,  
Ledwie obelgę na ustach przytrzyma,  
Niechętnie lica gwałci do uśmiechu,  
I litość klamie oczyma :

« Takiemu tylko nigdy nie przebaczył!...  
Wszakże, skargami nigdy ust nie zmazał,  
Anim pogardy wymówić nie raczył,  
Kiedym mu uśmiech okazał....

« Tegoż dziś doznam, jeśli dziką postać  
Cudzemu światu ukażę z pod cieni :  
Jedni mię będą exorcyzmem chłostać,  
Drudzy uciekną zdziwieni.

« Ten dumą śmieszy, ten litością nudzi,  
Inny szyderskie oczy zechce krzywić...  
Do jednej idąc, za cóż tyle ludzi  
Muszę obrażać, lub dziwić?

« Cóżkolwiek będzie, dawnym pójdę torem :  
Szydercom litość, śmiech litościwemu!...  
Tylko, o luba, tylko ty z upiorem  
Powitaj się po dawnemu...

« Spójrzj i przemów! Daruj małą winę,  
Że śmiem do ciebie raz jeszcze powrócić :  
Mara przeszłości, na jedną godzinę  
Obecne szczęście zakłócić.

« Wzrok twój nawykły do świata i słońca,  
Może się trupiěj nie ulęknie głowy;  
I może racysz cierpliwie do końca  
Grobowej dosłuchać mowy,

« I ścigać myśli, po przeszłych obrazach  
Błądzące jako pasożytne ziele,  
Które wśród gmachu starego po glazach  
Rozpierzchle gałązki ściele.... »

## DZIADY.

Jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi, na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś *uczta kozła*, na której przewodniczył Kozłarz, Huślar, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W terażniejszych czasach [ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenieć zwyczaj, połączony z zabobonnemi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym (\*)] pospółstwo święci DZIADY tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców, i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania umarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim : w dawniej Grecyi za czasów homerycznych, w Skandynawii, na Wschodzie i dotąd po wyspach nowego świata. DZIADY na-

(\*) Ustęp ten [ ], z pierwszego wydania, we wszystkich późniejszych opuszczony.



sze mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej; zwłaszcza, iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospółstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyscowym. Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas noenry, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogi; a we wszystkich zmysłeniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu; śpiewy zaś obrzędowe, gusta i inkantacye, są powiększj części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poczyi wzięte.

Kaplica, wieczór — GUŚLARZ — STARZEC PIERWSZY z CHÓRU —  
CHÓR WIEŚNIAKÓW I WIEŚNIACZEK.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie :  
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Zamknijcie drzwi od kaplicy,  
I stańcie dokoła truny;  
Żadnej lampy, żadnej świecy,  
W oknach zawieście całuny:  
Niech księżyc jasność błada  
Szczelinami tu nie wpada.  
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC.

Jak kazaleś tak się stało.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, glucho wszędzie :  
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Czyscowe duszeczki!  
W jakiegokolwiek świata stronie :  
Czyli która w smole płonie,  
Czyli marznie na dnie rzeczki,  
Czyli, dla dotkliwszej kary,  
W surowém wszczepiona drewnie,  
Gdy ją w piecu gryzą żary,  
I piszczy i płacze rzewnie :  
Kaźda śpieszcie do gromady!  
Gromada niech się tu zbierze!  
Oto obchodzimy Dziady!  
Zstępujcie w święty przybytek;  
Jest jałmużna, są pacierze,  
I jedzenie i napitek.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, glucho wszędzie :  
Co to będzie, co to będzie?

## GUŚLARZ.

Podajcie mi garść kądzieli.  
Zapalam ją; wy z pośpiechem,  
Skoro płomyk w górę strzeli,  
Pędźcie go lekkim oddechem.  
O tak, o tak, dalej, dalej,  
Niech się na powietrzu spali.

## CHÓR.

Ciemno wszędzie, glucho wszędzie:  
Co to będzie, co to będzie?

## GUŚLARZ.

Naprzód wy z lekkimi duchy,  
Coście wśród tego padolu  
Ciemnoty i zawieruchy,  
Nędzy, płaczu i mozolu,  
Zabłysnęli i splonęli,  
Jako ta garstka kądzieli:  
Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,]  
W niebieskie nie wzleciał bramy,  
Tego lekkim, jasnym znakiem,  
Przyzywamy, zaklinamy.

## CHÓR.

Mówcie komu czego braknie,  
Kto z was pragnie, kto z was laknie.

## GUŚLARZ.

Patrzcie, ach patrzcie dogóry,  
Cóż tam pod sklepieniem świci?  
Oto, zlocistemi pióry  
Trzepioce się dwoje dzieci.  
Jak listek z listkiem w powiewie,  
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;  
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,  
Tak aniołek igra z aniołkiem.

## GUŚLARZ I STARZEC.

Jak listek z listkiem w powiewie,  
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem,  
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,  
Tak aniołek igra z aniołkiem.

## ANIOLEK (do jednej z wieśniaczek).

Do mamy lecim, do mamy.  
Cóż to mamó, nie znasz Józia?  
Ja to Józio, ja ten samy,

A to siostra moja Różia.  
My teraz w rajy latamy,  
Tam nam lepiej, niż u mamy.  
Patrz, jakie główki w promieniu,  
Ubior z jutrzeńki światelka,  
A na obojém ramieniu  
Jak u motylków skrzydelka.  
W rajy wszystkiego dostatek,  
Co dzień, to inna zabawka :  
Gdzie stąpim, wypływa trawka,  
Gdzie dotknem, rozkwita kwiatek.  
Lecz choć wszystkiego dostatek,  
Dreńczy nas nuda i trwoga :  
Ach mamó, dla twoich dzietek  
Zamknięta do nieba droga !

## CHÓR.

Lecz choć wszystkiego dostatek,  
Dreńczy ich nuda i trwoga :  
Ach mamó, dla twoich dzietek  
Zamknięta do nieba droga !

## GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz duszeczko,  
Żeby się dostać do nieba ?

Czy prosisz o chwałę Boga?  
Czyli o przysmaczek słodki?  
Są tu pączki, ciasta, mleczko,  
I owoce i jagodki.  
Czego potrzebujesz duszeczko,  
Żeby się dostać do nieba?

## ANIOLEK.

Nie nam, nie nam nie potrzeba.  
Zbytkiem słodczy na ziemi  
Jesteśmy nieszczęśliwemi.  
Ach ja w mojem życiu całém  
Nie gorzkiego nie doznałem.  
Pieszczoty, lakotki, swawole,  
A co zrobię wszystko caca,  
Śpiewać, skakać, wybiedz w pole,  
Urwać kwiatków dla Rozalki:  
Oto była moja praca;  
A jej praca stroić lalki.  
Przylatujemy na Dziady,  
Nie dla modłów i biesiady;  
Nie potrzebna msza ofiarna;  
Nie o pączki, mleczka, chrósty,

Prosim gorczycy dwa ziarna (\*) :

A ta usługa tak marna

Stanie za wszystkie odpusty.

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,

Że według Bożego rozkazu :

Kto nie doznał gorczycy ni razu,

Ten nie dozna słodyczy w niebie.

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,

Że według Bożego rozkazu :

Kto nie doznał gorczycy ni razu,

Ten nie dozna słodyczy w niebie.

GUSLARZ.

Aniolku! duszeczko!

Czego chciałeś, macie obie.

To ziarneczko, to ziarneczko

Teraz z Bogiem idźcie sobie.

A kto próby nie posłucha :

W imie Ojca, Syna, Ducha!

(\*) W pierwszym wydaniu wiersz brzmi :

Prosim o pieprzu dwa ziarna



Widzicie pański krzyż?

Nie chcecie jadła, napoju :

Zostawcież nas w pokoju,

A kysz, a kysz !

CHÓR.

A kto próśby nie posłucha :

W imie Ojca, Syna, Ducha !

Widzicie pański krzyż?

Nie chcecie jadła, napoju :

Zostawcież nas w pokoju,

A kysz, a kysz !

(Widmo znika.)

GUŚLARZ.

Już straszna północ przybywa.

Zamykajcie drzwi na klódki;

Weźcie smolny pęk łuczywa,

Stawcie w środku kocioł wódki :

A gdy laską skinę zdala,

Niechaj się wódka zapala.

Tylko żwawo, tylko śmiało.

SRARZEC.

Jużem gotów.

GUŚLARZ.

Daję hasło.

STARZEC.

Buchnęło, zawrzało,

I zgasło.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie :

Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Dalej wy z najcięższym duchem,

Coście do tego padolu

Przykuci zbrodni łańcuchem

Z ciałem i duszą pospołu :

Choć zgon lepiankę rozkruszy,

Choć was anioł śmierci woła :

Żywot z cielesnej katuszy,

Dotąd wyrzec się nie zdoła.

Jeżeli karę tak srogą

Ludzie nieco zwolnić mogą,

I zbawić z piekielnej jamy,

Której jesteście tak blisko :

Was wzywamy, zaklinamy  
Przez żywioł wasz, przez ognisko!

CHÓR.

Mówcie, komu czego braknie,  
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GEOS (za oknem).

Héj, kruki, sowy, orlice!  
O wy przekłete żarłoki!  
Puśćcie mnie tu pod kaplicę,  
Puśćcie mnie choć na dwa kroki.

GUŚLARZ.

Wszelki duch! jakaż potwora!  
Widzicie w oknie upiora?  
Jak kość na polu, wybladły;  
Patrzcie, patrzcie, jakie lice!  
W gębie dym i błyskawice;  
Oczy, na głowę wysiadły,  
Świecą jak węgle w popiele;  
Włos rozczochrany na czele;  
A jak suchy snop cierniowy  
Płonąc miotłę ognia ciska:

Tak od potępieńca głowy  
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

GUSLARZ I STARZEC.

A jak suchy snop cierniowy  
Płonąc miotłę ognia ciska :  
Tak od potępieńca głowy  
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

WIDMO (z za okna).

Dzieci ! nie znacież mnie dzieci ?  
Przypatrzcie się tylko zblizka,  
Przypomnijcie tylko sobie :  
Ja nieboszczyk pan wasz, dzieci !  
Wszak to moja była wioska !  
Dziś ledwo rok mija trzeci,  
Jak mnie złożyliście w grobie.  
Ach, zbyt ciężka ręka boska !  
Jestem w zlego ducha mocy,  
Okropne cierpię męczarnie :  
Kędy noc ziemię ogarnie,  
Tam idę szukając nocy ;  
A uciekając od słońca  
Tak pędzę żywot tulaczy,

A nie znajdę błędem końca.  
 Wiecznych głodów jestem pastwo :  
 A któż mię nakarmić raczy?  
 Szarpie mię żarłocznie ptastwo :  
 A któż będzie mój obrońca?  
 Nie masz, nie masz mękom końca !

## CHÓR.

Szarpie go żarłoczne ptastwo :  
 A któż mu będzie obrońca?  
 Nie masz, nie masz mękom końca !

## GUŚLARZ.

Czegoż potrzeba dla duszy,  
 Aby uniknąć katuszy?  
 Czy prosisz o chwałę nieba?  
 Czy o poświęcone gody?  
 Jest dostatkiem mleka, chleba,  
 Są owoce i jagody.  
 Mów, czego trzeba dla duszy,  
 Aby się dostać do nieba?

## WIDMO.

Do nieba?... Bluźnisz daremnie!  
 O nie! ja nie chcę do nieba :

Ja tylko chcę żeby ze mnie  
Prędzej się dusza wywlekla.  
Stokroć wolę pójść do piekła,  
Wszystkie męki zniosę snadnie :  
Wolę jęczeć w piekle na dnie,  
Niż z duchami nieczystými  
Błąkać się wiecznie po ziemi,  
Widzieć dawnych uciech ślady,  
Pamiętki dawniej szkarady ;  
Od wschodu aż do zachodu,  
Od zachodu aż do wschodu,  
Umierać z pragnienia, z głodu,  
I karmić drapieżne ptaki.  
Lecz niestety! wyrok taki :  
Że dopóty w ciele muszę,  
Potępioną włóczyć duszę,  
Nim kto z was, poddani moi,  
Pożywi mię i napoi.

Ach, jak mnie pragnienie pali!  
Gdyby mała wody miarka!  
Ach, gdybyście mnie podali  
Choćby dwa pszenicy ziarka!

## CHÓR.

Ach, jał. go pragnienie pali!

Gdyby małą wody miarka!

Ach, gdybyśmy mu podali

Choćby dwa pszenicy ziarka!

## CHÓR PTAKÓW NOCNYCH.

Darmo żebrze, darmo płacze!

My tu czarnym korowodem,

Sowy, kruki i puhacze,

Niegdyś, panku, sługi twoje,

Któreś ty pomorzył głodem,

Zjemy pokarmy, wypijem napoje.

Héj, sowy, puhacze, kruki!

Szponami, krzywými dzioby

Szarpijmy jadlo na sztuki!

Chociażbyś trzymał już w gębie,

I tam ja szponę zagłębię,

Dostanę aż do wątroby.

    Nie znalazłeś litości, panie!...

Héj, sowy, puhacze, kruki!

I my nie znajmy litości :

Szarpajmy jadlo na sztuki,

A kiedy jadła nie stanie,  
Szarpajmy ciało na sztuki,  
Niechaj nagie świecą kości.

KRUK.

Nie lubisz umierać z głodu?...

A pomnisz, jak raz w jesieni  
Wszedłem do twego ogrodu?

Gruszka dojrzewa, jabłko się czerwieni :

Trzy dni nie miałem w ustach,

Otrząsnąłem jablek kilka.

Lecz ogrodnik, skryty w chrustach,

Zaraz narobił halasu,

I poszczuł psami jak wilka.

Nie przeskoczyłem tarasu,

Dopędziła mię oblawa;

Przed panem toczy się sprawa...

O co? o owoce z lasu,

Które na wspólną wygodę

Bóg dał, jak ogień i wodę.

Ale pan gniewny zawoła :

« Potrzeba dać przykład grozy. »

Zbiegł się lud z całego siola,

Przywiązano mię do sochy,



Zbito dziesięć pęków łozy;  
 Każdą kość, jak z kłosa żyto,  
 Jak od suchych strąków grochy,  
 Od skóry mojej odbito...  
 Nie znalazłeś litości, panie!

## CHÓR PTAKÓW.

Héj, sowy, puhacze, kruki,  
 I my nie znajmy litości!  
 Szarpajmy jadło na sztuki;  
 A kiedy jadła nie stanie,  
 Szarpajmy ciało na sztuki,  
 Niechaj nagie świecą kości!

(SOWA.)

Nie lubisz umierać z głodu?...  
 Pomniesz, jak w kucyą samą,  
 Pośród najteższego chłodu,  
 Stałam z dziecięciem pod bramą?  
 Panie! wołałam ze łzami,  
 Zlituj się nad sierotami!  
 Mąż mój już na tamtym świecie,  
 Córkę zabrałeś do dwora,  
 Matka w chacie leży chora,

Przy piersiach maleńkie dziecko :

Panie, daj nam zapomogę,

Bo dalej wyżyć nie mogę!

Ale ty panie bez duszy!

Hulając w pianej ochocie,

Przewalając się po złocie,

Hajdukowi rzekłeś zcicha :

« Kto tam gościom trąbi w uszy?

Wypędź żebraczkę do licha. »

Posłuchał hajduk niecnota :

Za włosy wywlekl za wrota,

Wepchnął mię z dzieckiem do śniegu!

Zbita i przeziębła srodze,

Nie mogłam znaleźć noclegu ;

Zmarzłam z dzieciąciem na drodze...

Nie znalazłeś litości, panie!

#### CHÓR PTAKÓW.

Héj, sowy, puhacze, kruki,

I my nie znajmy litości!

Szarpajmy jadlo na sztuki;

A kiedy jadła nie stanie,

Szarpajmy ciało na sztuki,

Niechaj nagie świecą kości!

WIDMO.

Nie ma, nie ma dla mnie rady!

Darmo podajesz talerze :

Co dasz, to ptastwo zabierze.

Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!

Tak, muszę dręczyć się wiek wiekiem :

Sprawiedliwe zrządzenia Boże!

Bo kto nie był ni razu człowiekiem,

Temu człowiek nie nie pomoże.

CHÓR.

Tak, musisz dręczyć się wiek wiekiem :

Sprawiedliwe zrządzenia Boże!

Bo kto nie był ni razu człowiekiem,

Temu człowiek nie nie pomoże.

GUŚLARZ.

Gdy nic tobie nie pomoże,

Idźże sobie precz, nieboże!

A kto prośby nie posłucha :

W imie Ojca, Syna, Ducha!

Czy widzisz pański krzyż?

Nie bierzesz jadła, napoju :

Zostawże nas w pokoju,

A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto próśby nie posłucha :

W imie Ojca, Syna, Ducha!

Czy widzisz pański krzyż?

Nie bierzesz jadła, napoju :

Zostawże nas w pokoju,

A kysz, a kysz!

(Widmo znika.)

GUSLARZ.

Podajcie mi, przyjaciele,

Ten wianek na koniec laski.

Zapalam święcone ziele :

Wgórę dymy, wgórę blaski!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie :

Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Teraz wy, pośrednie duchy,

Coście u tego padolu

Ciemnoty i zawieruchy,  
 Żyłyście z ludźmi pospolu ;  
 Lecz od ludzkiej wolne skazy,  
 Żyłyście nie nam, nie światu.  
 Jako te cząbry i ślazy :  
 Ni z nich owocu, ni kwiatu,  
 Ani się ukarmi zwierze,  
 Ani się człowiek ubierze ;  
 Lecz w wonne skręcone wianki  
 Na ścianie wiszą wysoko :  
 Tak wysoko, o ziemianki,  
 Była wasza pierś i oko !

Która dotąd czystém skrzydłem  
 Niebieskiej nie przeszła bramy :  
 Was tém światłem i kadzidłem  
 Zapraszamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie, komu czego braknie,  
 Kto z was pragnie, kto z was laknie.

GUŚLARZ.

A toż, czy obraz Bogarodzicy?  
 Czyli anielska postać?

CZEŚĆ DRUGA.

W. Kozłowski 68

Jak lekkim rzutem obręcza  
Po obłokach zbiega tęcza,  
By z jeziora wody dostać:  
Tak ona świeci w kaplicy.  
Do nóg biała spływa szata,  
Włos z wietrzykami swawoli,  
Po jagodach uśmiech lata,  
Ale w oczach łza niedoli.

GUŚLARZ I STARZEC.

Do nóg biała spływa szata,  
Włos z wietrzykami swawoli,  
Po jagodach uśmiech lata,  
Ale w oczach łza niedoli.

DUO.

GUŚLARZ I DZIEWCZYNA.

GUŚLARZ.

Na głowie ma kraśny wianek.  
W ręku zielony badylek;  
A przed nią bieży baranek,  
A nad nią leci motylek.  
Na baranka, bez ustanku,  
Wola baś baś, mój baranku:

ZWIĄZEK  
MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Baranek zawsze zdaleka ;  
 Motylka różeczką goni,  
 I już, już trzyma go w dłoni :  
 Motylek zawsze ucieka.

## DZIEWCZYNA.

Na głowie mam kraśny wianek,  
 W ręku zielony badylek ; —  
 Przede mną bieży baranek,  
 Nade mną leci motylek.  
 Na baranka bez ustanku  
 Wołam baś baś, mój baranku :  
 Baranek zawsze zdaleka ;  
 Motylka różeczką gonię,  
 I już, już chwytam go w dłonie :  
 Motylek zawsze ucieka.

## DZIEWCZYNA.

## ARYA.

Tu niegdyś, w wiosny poranki,  
 Najpiękniejsza z tego siola,  
 Zosia, pasając baranki,  
 Skacze i śpiewa wesola.

La la la la.

Oleś za gołąbków parę  
 Cheiał raz pocalować w usta :  
 Lecz i prośbę i ofiarę  
 Wyśmiała dziewczyna pusta.

La la la la.

Józio dal wstążkę pasterce,  
 Antoś oddał swoje serce :  
 Lecz i z Józia i z Antosia  
 Śmieje się pierzchliwa Zosia.

La la la la (\*).

*RECITATIVO.*

Tak, Zosią bylam, dziewczyną z téj wioski ;  
 Imie moje u was głośne :  
 Że chociaż piękna, nie cheiałam zameżcia,  
 I dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę,  
 Umarlam nie znając troski,  
 Ani prawdziwego szczęścia.  
 Żylam na świecie, lecz ach, nie dla świata !  
 Myśl moja, nazbyt skrzydlata,  
 Nigdy na ziemskiej nie spoczęła bloni ;  
 Za lekkim zefirkiem goni,

(\*) Z Goethego.



Za muszką, za kraśnym wiankiem,  
Za motylkiem, za barankiem :  
Ale nigdy za kochankiem.  
Pieśni i fletów słuchałam rada ;  
Często, kiedy sama pasę,  
Do tych pasterzy goniłam stada,  
Którzy mą wielbili krasę :  
Lecz żadnego nie kochałam...  
Za to, po śmierci, nie wiem co się ze mną dzieje:  
Nieznajomym ogniem palam !...  
Choć sobie igram dowoli,  
Latam, gdzie wietrzyk zawieje,  
Nic mię nie smuci, nic mię nie boli,  
Jakie chcę wyrabiam cuda,  
Przędę sobie z tęczy rąbki,  
Z przezroczystych lez poranku  
Tworzę motylki, gołąbki :  
Przecież nie wiem, zkąd ta nuda !  
Wyglądam kogoś za każdym szelestem,  
Ach, i zawsze sama jestem !  
Przykro mi, że bez ustanku  
Wiatr mną, jak piórkiem pomiata ;  
Nie wiem, czy jestem z tego, czy z tamtego świata.  
Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr oddali,

Pędzi w górę, wdół, z ukosa :  
 Tak pośród pierzeliwój fali  
 Wieczną przelatując drogę,  
 Ani wzbić się pod niebiosa,  
 Ani ziemi dotknąć nie mogę.

## CHÓR.

Tak, pośród pierzeliwój fali  
 Przez wieczne lecąc bezdroże,  
 Ani wzbić się pod niebiosa,  
 Ani dotknąć ziemi nie może.

## GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz duszeczko,  
 Żeby się dostać do nieba?  
 Czy prosisz o chwałę Boga,  
 Czy o przysmaczek słodki?  
 Są tu pączki, ciasta, mléczko  
 I owoce i jagodki.  
 Czego potrzebujesz, duszeczko,  
 Żeby się dostać do nieba?

## DZIEWCZYNA.

Nie mnie, nie mnie nie potrzeba!  
 Niechaj podbiegą młodzieńce,

Niech mię pochwyćą za ręce,  
 Niechaj przyciągną do ziemi,  
 Niech poigram chwilkę z niemi!...

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,  
 Że według bożego rozkazu :  
 Kto nie dotknął ziemi ni razu,  
 Ten nigdy nie może być w niebie.

CIÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,  
 Że według bożego rozkazu :  
 Kto nie dotknął ziemi ni razu,  
 Ten nigdy nie może być w niebie.

GUŚLARZ (do kilku wieśniaków).

Darmo bieżycie : to są marne cienie ;  
 Darmo rączki ściąga biedna :  
 Wraz ją spędzi wiatru technienie.  
 Lecz nie płacz, piękna dziewico !  
 Oto przed moją źrenicą  
 Odkryto przyszłe wyroki :  
 Jeszcze musisz sama jedna  
 Latać z wiatrem przez dwa roki,  
 A potem staniesz za niebieskim progiem.

Dziś modlitwa nie nie zjedna :

Lećże sobie z Panem Bogiem.

A kto próby nie posłucha :

W imie Ojca, Syna, Ducha !

Czy widzisz pański krzyż ?

Nie chciałaś jadła, napoju :

Zostawże nas w pokoju,

A kysz, a kysz !

CHÓR.

A kto próby nie posłucha :

W imię Ojca, Syna, Ducha !

Czy widzisz pański krzyż ?

Nie chciałaś jadła napoju :

Zostawże nas w pokoju.

A kysz, a kysz !

(Dziewczyna znika.)

GUŚLARZ.

Teraz wszystkie dusze razem,

Wszystkie i każdą z osobna,

Ostatnim wolam rozkazem !

Dla was ta biesiada drobna :

Garście maku, soczewicy

Rzucam w każdy róg kaplicy.

CHÓR.

Bierzcie, czego której braknie,  
Która pragnie, która laknie.

GUŚLARZ.

Czas odemknąć drzwi kaplicy;  
Zapalcie lampy i świecy.  
Przeszła północ, kogut pieje,  
Skończona straszna ofiara,  
Czas przypomnieć ojców dzieje...  
Stójcie.....

CHÓR.

Cóż to?

GUŚLARZ.

Jeszcze mara!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, glucho wszędzie:  
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ (do jednej z wieśniaczek).

Pasterko, ot tam w żalobie...  
Wstań: bo czy mi się wydaje  
Czy ty usiadłaś na grobie?

Dziatki! patrzajcie dla Boga!  
Wszak to zapada podłoga,  
I blade widmo powstaje....  
Zwraca stopy ku pasterce,  
Białe lice i obsłony,  
Jako śnieg po nowym roku;  
Wzrok dziki i zasępiony  
Utopił całkiem w jej oku.  
Patrzcie, ach patrzcie na serce!  
Jaka to pąsowa pęga,  
Tak jakby pąsowa wstęga,  
Albo jak sznurkiem korale,  
Od piersi aż do nóg sięga?  
Co to jest, nie zgadnę wcale!  
Pokazał ręką na serce :  
Lecz nie nie mówi pasterce.

CHÓR.

Co to jest, nie zgadnię wcale.  
Pokazał ręką na serce :  
Lecz nie nie mówi pasterce.

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz, duchu młody?  
Czy prosisz o chwałę nieba?

Czyli o święcone gody ?  
 Jest dostatkim mleka, chleba,  
 Są owoce i jagody:  
 Czego potrzebujesz, duchu młody,  
 Żeby się dostać do nieba ?

(Widmo milczy.)

CHÓR.

Ciemno wszędzie, glucho wszędzie :  
 Co to będzie, co to będzie ?

GUŚLARZ.

Odpowiadaj, maro blada !  
 Cóż to... nie nie odpowiada ?

CHÓR.

Cóż to, nie nie odpowiada ?

GUŚLARZ.

Gdy gardzisz mszą i piérogiem :  
 Idźże sobie z Panem Bogiem !  
 A kto próśby nie posлуcha :  
 W imie Ojca, Syna, Ducha !  
 Czy widzisz pański krzyż ?

Nie chciałeś jadła, napoju :

Zostawże nas w pokoju,

A kysz, a kysz!

(Widmo stoi.)

CHÓR.

A kto próśby nie posłucha :

W imie Ojca, Syna, Ducha!

Czy widzisz pański krzyż?

Nie chciałeś jadła, napoju :

Zostawże nas w pokoju!

A kysz, a kysz!

GUŚLARZ.

Przebóg! cóż to za szkarada?

Nie odchodzi, i nie gada!

CHÓR.

Nie odchodzi i nie gada!

GUŚLARZ.

Duszo przeklęta, czy błoga,

Opuszczaj święte obrzędy!

Oto roztwarta podłoga :



Kędy wszedłeś, wychodź tędy,  
Bo cię przeklnę w imie Boga.

(Po pauzie.)

Precz ztąd na lasy, na rzeki,  
I zgiń, przepadnij na wieki!

(Widmo stoi.)

Przebóg! cóż to za szkarada?  
I milczy i nie przepada!

CHÓR.

I milczy i nie przepada!

GUŚLARZ.

Darmo proszę, darmo gromię :  
On się przekłętwa nie boi.  
Dajcie kropidło z ołtarza...  
Nie pomaga i kropidło!!  
Bo utrapione straszydło  
Jak stanęło, tak i stoi :  
Niemo, glucho, nieruchomie,  
Jak kamień pośród cmentarza.

CHÓR.

Bo utrapione straszydło  
Jak stanęło tak i stoi :

Niemo, glucho, nieruchomie,  
Jak kamień pośród emętacza.  
Ciemno wszędzie, glucho wszędzie :  
Co to będzie, co to będzie ?

GUŚLARZ.

To jest nad rozum człowieczy!  
Pasterko! znasz tę osobę?  
W tém są jakieś straszne rzeczy...  
Po kim ty nosisz żalobę?  
Wszak mąż i rodzina zdrowa?  
Cóż to, nie mówisz i słowa?  
Spojrzyj, odezwij się przecię!  
Czyś ty martwa, moje dziecię?  
Czegoż uśmiechasz się? czego?  
Co w nim widzisz wesołego?

CHÓR.

Czegoż uśmiechasz się? czego?  
Co w nim widzisz wesołego?

GUŚLARZ.

Daj mnie stulę i gromnicę :  
Zapalę, jeszcze poświęcę...  
Próżno palę, próżno święcę :

Nie znika przeklęta dusza!!  
Weźcie pasterkę pod rękę,  
Wyprowadźcie za kaplicę.  
Czegoż oglądasz się? czego?  
Co w nim widzisz powabnego?

CHÓR.

Czegoż oglądasz się? czego?  
Co w nim widzisz powabnego?

GUŚLARZ.

Przebóg, widmo kroku rusza!...  
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie...  
Co to będzie, co to będzie?

CHÓR.

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie :  
Co to będzie, co to będzie?

# DZIADY.

## CZĘŚĆ CZWARTA.

Ich hob alle mürben Leichenschleier auf, die in Sargen lagen; ich entfernte den erhabenen Trost der Ergebung, bloss um mir immerfort zu sagen: «ach, so war es ja nicht! tausend Freuden sind auf ewig nachgeworfen in Gräfte und du stehst allein hier und überrechnest sie!» Dürftiger! Dürftiger! Schlage nicht das ganze zerrissene Buch der Vergangenheit auf!... Bist du noch nicht traurig genug?

JEAN PAUL.



Mieszkanie księdza — Stół nakryty, tylko co po wieczerzy — Dwie świece  
na stole — Lampa przed obrazem Najświętszej Panny Maryi — Na  
ścianie zegar bijący — KSIĄDZ — PUSTELNIK — DZIECI.

#### KSIĄDZ.

Dzieci, wstawajmy od stoła!  
Teraz, po powszednim chlebie,  
Kłękniście przy mnie dokoła :  
Podziękujmy ojcu w niebie.  
Dzień dzisiejszy Kościół święci  
Za tych spółchrześcian dusze,  
Którzy, z pomiędzy nas wzięci,  
Czystowe cierpią katusze.  
Za nich ofiarujmy Bogu.

(Rozkłada książkę.)

Oto stosowna nauka.

DZIECI (czytają).

« *Onego czasu...* »

KSIĄDZ.

Kto tam? kto tam stuka?

PUSTELNIK.

(Wchodzi ubrany dziwacznie.)

DZIECI.

Jezus, Marya!

KSIĄDZ.

Któż to jest na progu?

(Zmięszany.)

Ktoś ty taki?... po co?... na co?

DZIECI.

Ach trup, trup! upior, ladaco!

W imie Ojca!... zgiń, przepadaj.

KSIĄDZ.

Ktoś ty, bracie? odpowiadaj.

PUSTELNIK.

(Powolnie i smutnie.)

Trup... trup... tak jest moje dziecko.

DZIECI.

Trup... trup... ach! ach! nie bierz tata!

PUSTELNIK.

Umarły?... O, nie! tylko umarły dla świata!

Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

KSIĄDZ.

Zkąd przychodzisz tak nierano?

Kto jesteś? jakie twe miano?

Kiedy się tobie przypatruję zblizka,

Zdaje się, że cię kiedyś widziałem w tej stronie...

Powiedz, mój bracie, jakiegoś ty rodu?

PUSTELNIK.

O tak! tak, byłem tutaj... o dawno! za młodu!

Przed śmiercią!... będzie trzy lata!

Lecz — co tobie do mego rodu i nazwiska?

Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie,

Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata :

(Udając dziada.)

« A na co ta ciekawość? zmów tylko pacierze!... »

Otóż, ja także umarły dla świata :

Na co tobie ciekawość? zmów tylko pacierze!



Nazwiska... jeszcze rano : powiedzieć nie mogę ;  
 Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli z raju,  
 I dążę do tegoż kraju.  
 Mój księże pokaż, jeśli wiesz, drogę!

KSIAŹDZ (łagodnie z uśmiechem).

Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu.

(Poufale.)

My księża tylko błędne prostujemy ścieżki.

PUSTELNIK (z żalem).

Inni błędzą : ksiądz w małym, ale własnym domu,  
 Czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki,  
 Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,  
 O nic nie dbasz, usiadłszy z dziećmi przy kominie.  
 A ja się męczę, w słotnej, ciemnej porze!  
 Słyszysz, jaki szturm na dworze?  
 Czy widzisz lyskanie gromu?

(Ogląda się.)

Błogosławione życie, w małym własnym domu!

(Śpiewa.)

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy (\*);

(\*) Pieśń gminna.

noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy

W cichym własnym domu!

(Śpiewa.)

Z pałaców, sterczących dumnie (\*),  
Znijdź piękna do mojej chatki;  
Znajdziesz u mnie świeże kwiatki,  
Czule serce znajdziesz u mnie.

Widzisz ptasząt zalecanki?  
Słyszysz srebrny szmer strumyka?  
Dla kochanka i kochanki  
Dosyć domku pustelnika!

KSIĄDZ.

Kiedy tak chwalisz mój dom i kominek:  
Patrz, oto ogień służąca nakłada,  
Siądź i pogrzej się; tobie potrzebny spoczynek.

PUSTELNIK.

Pogrzej się!... dobra księżę, arcy przednia rada!

(Śpiewa, pokazując na piersi.)

Nie wiesz, jaki tu żar płonie:

(\*) Z Szyllera.

Mimo deszczu, mimo chłodu,  
 Zawsze płonie!  
 Nieraz chwytam śniegu, lodu,  
 Na gorącym cisnę łonie:  
 I śnieg tonie, i lód tonie,  
 Z piersi moich para bucha:  
 Ogień płonie!  
 Ztopiłby kruszcze i głązy,

(Pokazując kominiek.)

Gorszy niż ten tysiąc razy,  
 Milijon razy!...  
 I śnieg tonie i lód tonie,  
 Z piersi moich para bucha:  
 Ogień płonie!

KSIAŁDZ (na stronie).

Ja swoje, a on swoje; nie widzi, nie słucha.

(Do Pustelnika.)

Jednak do nitki przemoczony wszystek,  
 Zbladłeś, przeziąbłeś strasznie, drżysz jak listek.  
 Ktokolwiek jesteś, długą przejść musiałeś drogę.

PUSTELNIK.

Kto jestem?... jeszcze rano : powiedzieć nie mogę;  
 Idę zdaleka, nie wiem, z piekła czyli z raj.

A dążę do tegoż kraju...

Tymczasem małą dam tobie przestrożę.

KSIĄDZ (na stronie).

Trzeba z nim widzieć innego sposobu.

PUSTELNIK.

Pokaż... wszak dobrze wiesz do śmierci drogę?

KSIĄDZ.

Dobrze, gotowym na wszelkie usługi :

Lecz od twojego wieku aż do grobu

Gościniec jest arcy-długi.

PUSTELNIK (z pomięszaniem i smutnie sam do siebie).

Ach, tak prędko przebiegłem gościniec tak długi !

KSIĄDZ.

Dla tego jesteś znudzony i chory.

Posil się; wraz przyniosę jadło i napoje.

PUSTELNIK (z obłąkaniem).

A potem pójdziem?

KSIĄDZ (z uśmiechem).

Zróbmy na drogę przybory.

Czy dobrze?

PUSTELNIK (z rozstargnieniem i nieuwagą).

Dobrze.

KSIĄDZ.

Chodźcie, dzieci moje!

Oto mamy w domu gościa;

Nim ja powrócę, bawcie jegomością.

(Odchodzi.)

DZIECIĘ (oglądając).

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?

Jak strach, albo rozbójnik, co to mówią w bajce:

Z różnych kawalków sukmany,

Na skroniach trawa i liście,

Wytarte płótno, przy pięknej kitajce?

(Postrzega sztylet, Pustelnik chowa.)

Jaka to na sznurku blacha?

Różne paciorki, wstążek okrajce?

Cha cha cha cha!

Dalibóg, waspan wyglądasz na stracha!

Cha cha cha cha!

PUSTELNIK (zrywa się, i jakby przypomina się).

O dziatki, wy się ze mnie śmiać nie powinniście!

Sluchajcie : znalazem pewną kobietę za mlodu...

Tak jak ja nieszczęśliwą, z takiego powodu...

Miała taką sukienkę i na głowie liście...

Gdy weszła do wsi, cała wieś nawalem,

Uragając się z jój biedy,

Pędzi, śmieje się, wykrzyka,

Podrzyźnia, palcem wytyka :

Ja się raz tylko, raz tylko zaśmiałem!...

Kto wie, jeśli nie za to?... Słuszne sądy Boże!

Lecz któż mógł przewidzieć wtedy,

Że ja podobną sukienkę włożę?

Ja byłem taki szczęśliwy!

(Śpiewa.)

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy :

I noc ma spokojną i dzień nietęskliwy.

(Ksiądz przychodził z wlnem i talerzem).

PUSTELNIK (z wymuszoną wesołością.)

Księżu, a lubisz ty smutne piosenki ?

KSIĄDZ.

Nasłuchałem się ich w życiu dosyć, Bogu dzięki !

Lecz nie traćmy nadziei : po smutkach wesele.

PUSTELNIK (śpiewa).

A odjechać od niej nudno,

A przyjechać do niej trudno (\*)!

Prosta piosenka, ale dobrą myśl zawiera!

KSIĄDZ.

No, potem o tém; a teraz zajrzyjmy do misy.

PUSTELNIK.

Prosta pieśń... o, w romansach znajdziesz lepszych wiele!

(Z uśniechem, biorąc książki z szafy.)

Księżo, a znasz ty żywot Heloisy?

Znasz ogień i lzy Wertera?

(Śpiewa.)

Tylem wytrwał tyle wycierpiałem (\*\*),

Chyba śmiercią bole się ukoją;

Jeślim płochym obraził zapalem,

Tę obrazę krwią okupię moją.

(Dobywa sztylet.)

(\*) Z pieśni gminnej.

(\*\*) Z Goethego.

KSIĄDZ (wstrzymuje).

Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?  
Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.  
Jesteś ty chrześcijanin? taka myśl bezbożna!  
Znasz ty Ewangelią?

PUSTELNIK.

A znasz ty nieszczęście?

(Chowa sztylet.)

Ale dobrze! nie trzeba chwycić się przed porą :

(Patrzy na zegar.)

Skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą...

(Śpiewa.)

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,

Chyba śmiercią bole się ukoją;

Jeśli płochym obrazil zapalem,

Tę obrazę krwią okupię moja.

Za coś, dla mnie tyle ulubiona,

Za com z twojém spotkał się wejrzeniem?

Jednąm wybrał z tylu dziewcząt grona :

I ta cudzym przykuta pierścieniem!



Ach, jeśli ty Goethego znasz w oryginale...

Gdyby przytém jój głosek i dźwięk fortepianu!...

Ale cóż? ty o boskiej tylko myślisz chwale,

Oddany twego tylko powinnościom stanu.

(Przerzucając książkę.)

Wszakże lubisz książki świeckie?...

Ach, te to są książki zbojeckie!

(Ciska książkę.)

Młodości mojej niebo i tortury!

One zwichnęły osadę mych skrzydeł

I wylamały dogóry,

Że już nie mogłem nadół skrócić lotu.

Kochanek przez sen tylko widzianych mamidel,

Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,

Gardzący istotami powszedniej natury,

Szukałem, ach! szukałem téj bozkiej kochanki —

Której na podslonecznym nie bywało świecie,

Którą tylko na falach wyobraźnej pianki

Wydęło tchnienie zapalu

A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie...

Lecz, gdy w czasach tych zimnych nie ma ideału,

Przez terażniejszość w złote odleciałem wieki:

Bujalem po zmyśloném od poetów niebie,  
Goniąc i błędząc, w błędach nieznuzony goniec...  
Wreszcie, napróżno zbiegłszy kraj daleki,  
Spadam i już się rzucam w brudne uciech rzeki:  
Nim rzucę się, raz jeszcze spójrzę kolo siebie...  
I znalazłem ją nakoniec!  
Znalazłem ją blisko siebie,  
Znalazłem ją — ażebym utracił na wieki!

KSIĄDZ.

Podzielał twoję boleść, nieszczęśliwy bracie!  
Lecz może jest nadzieja? są różne sposoby...  
Słuchaj, czy już od dawna doświadczasz choroby?

PUSTELNIK.

Choroby?

KSIĄDZ.

Czy już dawno płaczesz po twój stracie?

PUSTELNIK.

Jak dawno?... dalem słowo, powiedzieć nie mogę.  
Kto inny powie tobie. Mam ja towarzysza,  
Zawždy z nim razem odbywamy drogę...

(Ogląda się.)

Ach, tu tak ciepło, wygodna zacisza,

A na podwórzu wicher, gromy, burza sroga :  
 Mój towarzysz zapewne biedny drży u proga !  
 Gdy nas razem wyroki nielitośne pędzą,  
 Dobry księżu, i jego przyjmij na gospodę.

KSIĄDZ.

Nigdy nie zamykałem drzwi moich przed nędzą.

PUSTELNIK.

Ale stój, stój mój bracie, ja sam go przywiode.

(Odchodzi.)

DZIECIĘ.

Cha cha cha, tato, co się jemu dzieje?  
 Biega i gada ani to, ani owo.  
 Jakie dziwaczne ubiory!

KSIĄDZ.

Dzieci, będzie ten plakał, kto się z płaczu śmieje!  
 Nie śmiejcie się! to człowiek bardzo biedny, chory.

DZIECI.

Chory? a on tak biega, wygląda tak zdrowo!

KSIĄDZ.

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

PUSTELNIK (ciągnąc gałąź jedliny).

Chodź, bracie, chodź tu!...

KSIĄDZ (do dzieci).

On ma rozum pomieszany.

PUSTELNIK (do Jodły).

Chodź, bracie, nie lękaj się dobrego księżyny.

DZIECI.

Tato! ach patrzaj, co on w ręku niesie :

Jak zbójca z wielką gałęzią jedliny.

PUSTELNIK (do księdza ukazując gałąź).

Pustelnik przyjaciela znajdzie chyba w lesie ;

Może cię zdziwia jego postać ?

KSIĄDZ.

Czyja ?

PUSTELNIK.

Mojego przyjaciela.

KSIĄDZ.

Jako ? tego kija ?

PUSTELNIK.

ξ

Niezgrabny, jak mówilem, wychowany w lesie.

Przywitaj się!

(Podnosi gałąź.)

DZIECI.

Co robisz? co robisz? ach zbójca!

Pójdźże precz, rozbójniku, nie zabij nam ojca!

PUSTELNIK.

O prawda, moje dziatki, jestto wielki zbójca!

Ale on tylko sam siebie rozbija...

KSIĄDZ.

Upamiętaj się, bracie; do czego ta jodla?

PUSTELNIK.

Jodla?... A ksiądz uczony! O, głowo ty, głowo!

Przypatrz się lepiej: poznaj gałąź cyprysową;

To pamiątki rozstania, mego losu godła.

(Bierze książki.)

Weź księgę, i odczytaj dzieje zeszłych wieków:

Dwie były poświęcone krzewiny u Greków;

Kto kochał, od swój lubej ukochany wzajem,

Błogie włosy mirtowym przyozdabiał majem.

(Po pauzie.)

Jój ręką ulamana gałąź cyprysowa  
Zawsze mi przypomina ostatnie « bądź zdrowa! »  
Przyjąłem ją, schowałem, dotąd wiernie służy!  
Nieczuła, lepsza od tych niby czułych ludzi.  
Jój, płacz mój nie rozśmiesza i skarga nie nudzi;  
Jedna mi pozostała, z przyjaciół tak wielu!  
Wszystkie tajniki serca mojego posiada!  
Jeśli chcesz o mnie wiedzieć, pytaj, przyjacielu:  
Zostawię was sam na sam, niech resztę wygada.

(Do gałęzi.)

Powiedz, jak dawno płaczę lubej straty...  
Dawno to być musiało! przed dawnemi laty!  
Pamiętam, kiedy cyprys przyjąłem z jój ręki,  
Był to listeczek taki, ot taki maleńki;  
Zaniosłem, posadziłem na piasku, daleko,  
I gorącą lez moich polewalem rzeką:  
Patrz, jaka z liścia gałązka urosła,  
Jaka gęsta i wyniosła!  
Kiedy mię boleść ostatnia dotloczy,  
Nie chcąc na zagniewane poglądać niebios,

Okryłem mój grobowiec cieniem tych warkoczy.

(Z łagodnym uśmiechem.)

Ach, taki właśnie był kolor jej włosa,  
Jak te cyprysu gałązki!...

Chcesz? pokażę.

(Szuka i ciągnie od piersi.)

Nie mogę odpiąć tej zawiązki.

(Coraz z większym siłeniem się.)

Zawiązka miękka... z warkocza dziewicy...

Lecz skorom tylko położył na lonie,

Opasała mię wokół naksztalt włosiennicy,

Pierś przejada, w ciało tonie,

Tonie, tonie, i wkrótce przetnie mi oddechy!...

Wiele cierpieć!... ach, bo też wielkie moje grzechy!

KSIĄDZ.

Uspokój się, uspokój! przyjm słowo pociechy!

Ach, tak okropne bole, moje dziecko,

Za twe na ziemi jakiegokolwiek grzechy,

Przyjmie w rachunku Bóg na tamtym świecie!

PUSTELNIK.

Grzechy?... i proszę, jakież moje grzechy?

Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?  
 Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki!  
 On dusze obie łańcuchem uroku  
 Powiązał na wieki z sobą!  
 Wprzód nim je wyjął ze światłości stoku,  
 Nim je stworzył i okrył cielesną żalobą,  
 Wprzód je powiązał z sobą!  
 Teraz... kiedy złych ludzi odłącza nas ręka:  
 Rozciąga się ten łańcuch — ale się nie pęka!  
 Czucia nasze, dzieląc uległe przeszkodzie,  
 Chociaż nigdy nie mogą napotkać się zblizka:  
 Przecież zawsze po jednym biegają obwodzie,  
 Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

## KSIĄDZ.

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!  
 Może się troski wasze pomyślnie zakończą.

## PUSTELNIK.

Chyba tam!... gdy nad podlém wzbijemy się ciałem,  
 Złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje:  
 Bo tutaj, wszelkie dla nas umarły nadzieje;  
 Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!

(Po pauzie.)

Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.



Pamiętam : śród jesieni, przy wieczornym chłodzie,  
— Jutro miałem wyjechać — błędzę po ogrodzie.  
W rozmyślaniu, w modlitwach szukałem tej zbroi,  
Którąbym odział serce miękkie z przyrodzenia,  
I wytrzymał ostatni pocisk jej spójrzienia!  
Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.  
Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś jeszcze:  
Na kilka godzin pierwěj wylały się deszcze;  
Cała ziemia kroplistą połyskała rosą,  
Doliny mgła odziewa, jakby morze śniegu;  
Z tej strony chmura gruba napędzała lawy,  
A z tamtej strony księżyc przezierał bladawy;  
Gwiazdy toną w błękiecie po nocnym obiegu.  
Spójrzę : jak raz nademną świeci gwiazdka wschodnia;  
O, znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!  
Spójrzę nadół, na szpaler... patrz, tam przy altanie,  
Ujrzałem ją niespodzianie!  
Suknią między ciemnymi bielejąca drzewy,  
Stała w miejscu, grobowej podobna kolumnie.  
Potém biegła, jak lekkie zefiru powiewy,  
Oczy zwrócone w ziemię — nie spójrzała ku mnie!  
A lica jej bardzo blade...  
Nachylam się, zajrzę zboku:  
I dojrzałem lezkę w oku!...

Jutro, rzekłem, jutro jadę!  
 Bądź zdrów! odpowie z cicha—ledwie posłyszałem,—  
 Zapomnij!... Ja zapomnę?... O rozkazać snadno!  
 Rozkaż luba twym ceniom, niechaj wraz przepadną,  
 I niech zapomną biegać za twém ciałem!...  
 Rozkazać snadno!  
 Zapomnij!!

(Śpiewa.)

Przestań płakać, przestań szlochać,  
 Idźmy każdy w swoją drogę :  
 Ja cię wiecznie będę...

(Urywa śpiewanie.)

Wspominać, —

(Kiwa głową.)

(Śpiewa.)

Ale twoją być nie mogę!  
 Wspominać tylko?.., jutro, jutro jadę!  
 Chwytam za rączki i na piersi kładę.

(Śpiewa.)

Najpiękniejsza, jak aniołek raju (\*),  
 Najpiękniejsza ze wszystkich dziewica!

(\*) Z Szyllera.

Wzrok niebieski, jako słońce w maju  
Odstrzelone od modrych wód lica!

Pocalunek jój, ach, nektar boski!  
Jako płomień chwyta się z płomieniem,  
Jak dwóch lutni zlewają się głoski,  
Harmonijném ożenione brzmieniem.

Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,  
Lica, usta łączą się, drżą, palą,  
Dusza wionie w duszę... niebo, ziemia pryska  
Roztopioną dokoła nas falą!

Księżu!... O, nie! ty tego nie czujesz obrazu!  
Ty cukrowych ust lubój nie tknąłeś ni razu!  
Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją mlokosy:  
Serce twe skamieniało na natury głosy.  
O, luba! zginąłem w niebie,  
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

(Śpiewa.)

Pocalunek jój, ach, nektar boski!  
Jako płomień chwyta się z płomieniem,

Jak dwóch lutni zlewają się głoski,  
Harmonijném ożenione brzmieniem.

(Chwyta Dziecię i chce pocałować; Dziecię ucieka.)

KSIĄDZ.

Czegoż boisz się sobie równego człowieka?

PUSTELNIK.

Przed nieszczęśliwym, ach, wszystko ucieka,  
Jakby przed straszidłem z piekła...  
Ach, tak! i ona przede mną uciekla!  
... Bądź zdrów!... i w długiej ulicy,  
Niknie naksztalt błyskawicy.

(Do Dzieci.)

I czegoż ona przede mną uciekla?  
Czyli ją śmiałem przeraził wejrzeniem?  
Czyli słówkiem, lub skinieniem?  
Muszę przypomnieć...

(Przypomina.)

Tak się w głowie kręci!..  
Nie! nie! ja wszystko widzę, jak na dłoni,  
Nie zgubiłem żadnego wyrazu z pamięci:  
Dwa tylko słowa powiedziałem do niej.

(Z łałem.)

Księżę, dwa tylko słowa :

Jutro! bądź zdrowa !

...Bądź zdrow!... Gałązkę odrywa, podaje:

Oto jest, rzekła, co nam tu (na ziemię pokazuje) zostaje !

Bądź zdrow! — i w długiej ulicy,

Niknie naksztalt błyskawicy!

KSIĄDZ.

Młodzieńcze, ja głęboko czuję, co cię boli!

Lecz słuchaj, są tysiące biedniejszych od ciebie.

Ja sam już nie na jednym plakalem pogrzebie:

Po ojcu i po matce już mówię pacierze,

Dwoje małych dzieciątek aniolkami w niebie,

Ach, i moja współniczka szczęścia i niedoli,

Małżonka moja, którą kochałem tak szczerze!...

Ale cóż robić? Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze!

Niechaj się dzieje według jego świętej woli.

PUSTELNIK (mocno).

Żona?

KSIĄDZ.

Ach, to wspomnienie serce mi rozdarło!

PUSTELNIK.

Jak to? gdzie się obróćę, wszyscy płaczą żony!

Lecz ja nie winien, twojej nie widziałem żony...

(Spostrzega się.)

Sluchaj! przyjmij pociechę, małżonku strapiony:  
Żona twoja przed śmiercią już była umarłą.

KSIĄDZ.

Jak to?

PUSTELNIK (mocniej.)

Gdy na dziewczynę zawołają : żono,  
Już ją żywcem pogrzebiono!  
Wyrzeka się przyjaciół, ojca, matki, brata,  
Nawet... słowem : całego wyrzeka się świata,  
Skoro stanęła na cudzym progu!

KSIĄDZ.

Chociaż wyznania twoje mgła żalu pokrywa,  
Wszakże ta, której płaczesz, jest podobno żywa?

PUSTELNIK (z ironią).

Żywa?... Właśnie jest za co podziękować Bogu!  
Żywa! Jako? nie wierzysz? Cóż się tobie zdaje?  
Poprzysięgnę, ukłęknię, palce na krzyż złożę :  
Ona umarła i ożyć nie może!...

(Po pauzie zwolna.)

Ależ, bo różne są śmierci rodzaje...

Jedna śmierć jest pospolita:

Śmiercią tą starzec, kobiéta,

Dziecię, mąż, słowem tysiące

Ludzi umiera co chwila;

I taką śmiercią Maryła,

Którą widziałem na łące.

(Śpiewa.)

Tam u Niemnowej odnogi,

Tam u zielonej rozlogi,

Jaki to sterczy kurhanek?

Spodem uwieczon jak w wianek,

W maliny, ciernie i głogi...

(Przestaje śpiewać.)

Ach, i to jest widok srogi

Kiedy piękność w życia kwiecie,

Ledwie wschodząca na świecie,

Żegnać się musi z lubym jeszcze światem!...

Patrz, patrz : blada na pościeli,

Jak na obloczkach mglisty poranek;

Z płaczem dokola stanęli  
I smutny ksiądz u łóżka,  
I smutniejsza czeladka,  
I smutniejsza od niej družka,  
I smutniejsza od nich matka,  
I najsmutniejszy kochanek.  
Patrz : uchodzi z lica krasa ;  
Wzrok zapada i zagasa,  
Ale jeszcze, jeszcze świeci ;  
Usta, gdzie się róża kwieci,  
Więdną, gubią blask szkarlatu,  
I jak z piwonii kwiatu  
Wycięty wąski listeczek,  
Taka siność jej usteczek.  
Podniosła głowę nad łóżko,  
Rzuciła na nas oczyma ;  
Głowa opada na łóżko,  
W twarzyczce bladość oplatka ;  
Ręce stygną ; a serduszko  
Bije zcicha, bije zrzadka,  
Już stanęło, już jej nie ma ;  
Oko to, niegdyś podobne słonku...  
Czy widzisz Księżę pierścienie ?  
— Smutna pamiątka została ! —



Jak w pierścionku  
 Brylant pała,  
 Takie jaśniały w oczach płomienie :  
 Lecz iskra duszy już się nie pali!  
 Błyszcza one, jak rdzeni spróchniałej światełka,  
 Jak na gałązkach wody perelka,  
 Kiedy ją wichher skryształili...  
 Podniosła głowę nad łóżko,  
 Rzuciła na nas oczyma ;  
 Głowa upada na łóżko,  
 W twarzyćce bladość oplatka ;  
 Ręce stygną ; a serduszko  
 Bije zeicha, bije zrzadka,  
 Już stanęło... już jój nie ma !

## DZIECIĘ.

Umarła! ach jaka szkoda!  
 Słuchając, plakałem szczerze.  
 Czy to znajoma twoja, czy siostrzyczka młoda?  
 Ale nie płacz, niechaj jój wieczny pokój świeci,  
 Będziemy za nią codzień mówili pacierze.

## PUSTELNIK.

To jedna śmierć, moje dzieci.  
 Ale jest straszniejsza druga :

Bo nie umarza od razu.  
Powolna, boleśna, długa,  
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi...  
Lecz moje tylko zabija nadzieje,  
Drugiej — bynajmniej nie szkodzi.  
Ona żyje, ona chodzi;  
Kilka drobnych łez wyleje;  
Potem w niej czucie rdzawieje,  
I została naksztalt głazu.  
Ach, dwie osoby uderza od razu!  
Lecz moje tylko zabiła nadzieje,  
A jej bynajmniej nie szkodzi:  
Kwitnie życiem, kwitnie zdrowiem!  
Taką śmiercią umarła... kto? O, nie... nie powiem!  
Nie prawdaż dziecki? straszniejsza daleko,  
Gdy trup z rozwartą, ot tak, powieka.

(Dzieci uciekają.)

Jednak umarła!... Kiedy płaczę, ręce lamie,  
Zbiegli się ludzie dokola,  
Wyciągają długie szyje;  
Jeden mówi, że ja kłamię;  
Drugi potrąca i wola:  
Patrz, szaleńcze, ona żyje!

(Do Księdza.)

Nie wierz, choćby ci szyderce,  
Po tysiąc razy mówili;  
Sluchaj co mówi to serce :  
Nie masz, nie masz Maryli!

(Po pauzie.)

Jeszcze rodzaj śmierci trzeci :  
Śmierć wieczna, jak pismo mówi.  
Biada, biada człowiekowi,  
Którego ta śmierć zabierze!  
Tą śmiercią może ja umrę, dzieci...  
Ciężkie, ciężkie moje grzechy!

KSIĄDZ.

Przeciwko światu i przeciwko sobie,  
Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu grzechy.  
Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,  
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.  
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza probie :  
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata ;  
Ta myśl wielka pomniejsze zapaly przystudzi.  
Sługa Boży pracuje do późnego lata ;  
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,  
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.

PUSTELNIK (zdziwiony.)

Księżę?... A to są czary! sztuka niepojęta!

(Na stronie.)

Musi posiadać czarodziejskie sztuki;  
Albo też nas podsluchal i wszystko pamięta.

(Do Księdza.)

Wszak ja od niej słyszałem też same nauki!...  
Cała rzecz słowo w słowo, jak z ust jej wyjęta,  
Przy owém pożegnaniu, owego wieczora...

(Z Ironią.)

Właśnie, właśnie to była do kazania pora!!  
Słyszałem od niej słówek pięknobrzmiących wiele :  
Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele!...  
Lecz teraz groch ten całkiem od ściany odpada;  
Ja sobie spokojnie drzemię.  
Kiedyś... duch mój przy wieszczym zapalał się rymie,  
Kiedyś, budził mię ze snu tryumf Milejada .

(Śpiewa.)

Młodości, ty nad poziomy  
Wylatuj, a okiem słońca

Ludzkości całe ogromy  
Przeniknij z końca do końca!

Już technienie jęj rozwiało te kształty olbrzymie!...  
Został się lekki cienik, mara blada,  
Drobnouchne źdźbła odłamki,  
Które lada motyl spasa,  
Któreby ona mogła wciągnąć z odetchnieniem :  
A ona chce budować na tym proszku zamki!!  
Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa,  
Dźwigającego nieba kamienném ramieniem!!  
Napróžno!... Jedną tylko iskra jest w człowieku,  
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku...  
Czasem ją oddech Minerwy roznieci :  
Wtenczas nad ciemne plemiona  
Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona  
W długie wieki wieków świeci.  
Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnie :  
Wtenczas zagrzmie bohater, pnie się do szkarlatu  
Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie,

(\*) W pierwszym wydaniu :

Przez wielkie cnoty i przez większe zbrodnie,

I z pastuszego kija robi berło swiatu,  
Albo skinieniem oka stare trony wali.

(Po pauzie, zwolna.)

Czasem tę iskrę oko niebianki zapali...

Wtenczas—trawi się w sobie, świeci sama sobie,  
Jako lampa w rzymskim grobie...

KSIĄDZ.

O, nieszczęśliwy zapaleńcze młody!

W żalach, które tak mocno zraniona pierś jąka,  
Że nie jesteś zbrodniarzem, odkrywam dowody,  
I że piękność, za którą twój się rozum błąka,  
Nie z samój tylko powabna urody.

Jak z zapalem kochałeś, tak naśladowaj godnie  
Myślenia i uczucia niebieskiej istoty.

Zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty :

A ty, niby cnotliwy, puszczasz się na zbrodnię!

Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdwoi :

Idą ku sobie gwiazdy; choć je mgły zaciemią,

Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi,

Łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią,

A tam, nad ziemią, znowu poznają się swoi,

I namiętność, choć zbytnią, Pan Bóg wam przebaczy.

PUSTELNIK.

Jako? ty wiesz o wszystkiem?... Co to wszystko znaczy?

(Udaje głos księdza.)

Jéj serce, równie święte, jak powabne lice!...

Łańcuch, który tu wiąże, nad ziemią opadnie!...

Ty wiesz o wszystkiem, ty nas podsłuchałeś zradnie!

Wyłudziłeś tajemnicę

Ukrywaną w sereu na dnie,

O której przyjaciele nie wiedzą najszczerzi :

Bo jedną rękę na cyprysu drzewie,

A drugą kładąc na piersi,

Zaprzysięgliśmy milczeć, i nikt o tém nie wie.

Ale tak, przypominam... tak, jednego razu,

Kiedy przez czarodziejski pędzla wynalazek

Odkradzione jéj wdzięki przeniosłem w obrazek,

Przyjaciolom okazać chciałem cud obrazu.

Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy;

Czulość dla nich zabawą, która nam potrzeba :

Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy!

Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety;

Jak wilk, lub jak astronom patrzą na niebo:

Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety...

Ach! ja tak ją na martwym ubóstwiam obrazku,  
 Że nie śmiem licem skazić jój bezbronnych ustek,  
 I gdy dobranoc daję przy księżycu blasku,  
 Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,  
 Nie śmiem rozkryć mych piersi, z szyi odpiąć chustek,  
 Nim jój listkiem cyprysu oczu nie zasłonię!...  
 A moi przyjaciele!... Żałuję pośpiechu...  
 Jeden, gdy ubóstwienie w oku mojem czyta,  
 Ledwie zgryzioną wargą nie upuścił śmiechu,  
 I rzekł ziewając: at sobie kobiéta!  
 Drugi przydał: jesteś dziecko!...  
 Ach, tento starzec, z swoim przeklętym rozumem,  
 Pewnie wydał nas zdradziecko!

(Coraz z większém pomieszaniem.)

Opowiedział na rynku, przed dziećmi, przed tłumem;  
 A ktoś z tych dziatek, albo z gawiedzi,  
 Przyszedł i księdzu wyznał na spowiedzi...

(Z największém obląkaniem.)

Możesz ty mnie podstępnie badał na spowiedzi?

KSIADZ.

I na cóż nam te zdrady, spowiedź i podstępny?  
 Chociaż się dziwnym klębkiem twoja żalność gmatwa:



Lecz czyj wzrok na bieg uczucia nie jest całkiem tępy,  
Temu do wywikłania tajemnica łatwa.

## PUSTELNIK.

Prawda ! Lecz to są ludzkiej własności narowy,  
Że, co dzień cały w sercu tkwi boleśnie,  
Na noc przychodzi do głowy :  
Wtenczas człowiek sam nie wie, co rozplecie we śnie.  
Dawno, dawno... raz miałem przypadek ten samy.  
Po pierwszym z nią widzeniu, wróciwszy do domu  
Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikomu.  
Nazajutrz, gdy dzień dobry przyniosłem dla matki :  
Co to jest, mówi do mnie, żeś taki pobożny ?  
Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie,  
I litaniją mówisz o Najświętszej Pannie?...  
Zrozumiałem, i na noc zamknąłem podwoje.  
Ale teraz nie mogę być równie ostrożny :  
Nie mam domu ; gdzie przyjdę, tam posłanie moje ;  
A często przez sen gadam... w myślach, jak na fali,  
Ustawna burza, zawieja ;  
Błysnie i zmierzchnie ;  
Mnóstwo się zarysów skleja,  
W jakieś tworzydło ocali,  
I znowu pierzchnie...

Jeden tylko obrazek nazawsze wyryty.  
Czy rzucam się na piasek i patrzę w głąb' ziemną,  
Blyszczy jak księżyc w wodzie odbity:  
Nie mogę dostać, lecz blyszczy przedemną;  
Czyli wzrokiem od ziemi strzelę na błękity,  
Za moim wzrokiem dokoła  
Płynie i postać anioła,  
Aż na górne nieba szczyty;  
Potém, jak orlik na żaglach pierza :

(Patrząc w górę.)

Stanie w chmurze, i zwysoka,  
Nim sam upadnie na zwierza,  
Już go zabił strzałą oka ;  
Nie wzrusza się, i zlekka w jedném miejscu chwieje,  
Jakby uplątany w sidło,  
Albo do nieba przybity za skrzydło :  
Tak właśnie ona nade mną jaśniej !

(Śpiewa.)

Czyli słońce światu płonie,  
Czy noc wciąga szatę ciemną :  
Jój wyglądam, za nią gonię,  
Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną !

Otóż... gdy ona stanie przed memi oczyma,  
 A sam jestem na polu, albo w gajów cieniu,  
 Napróżno każę milczeć : język nie dotrzyma,  
 Przemówię do niej słówko, nazwę po imieniu :  
 A zły człowiek podsłucha!... Tak właśnie dziś rano  
 Zdradliwie mię podsłuchano.  
 Ranek był... wraz opiszę. Pamiętam dziś jeszcze :  
 Na kilka godzin pierwěj wylały się deszcze ;  
 W dolinach tuman, nakształt pruszącego śniegu,  
 A na łąkach zaranna połyska się rosa ;  
 Gwiazdy w błękit tonęły po nocnym obiegu :  
 Jedna tylko nademną świeci gwiazda wschodnia,  
 Którą wtenczas widziałem, którą widzę codnia  
 Tam, przy altanie...

(Spostrzega się.)

Cha! cha! pobiegłem zukosa!...  
 To nie o tym poranku!... Ha! szal romansowy!  
 Przeklęty zawrocie głowy!...

(Po pauzie, przypomina.)

Był ranek : kiedy dumam, narzekam i jęcę,  
 Deszcz lał jak z wiadra, tęgi wicher dmuchał,  
 Utuliłem głowę w krzaczek :

(Z łagodnym uśmiechem.)

Ten ladaco mnie podsłuchał....  
Lecz nie wiem, czy tylko jęki,  
Czy nawet imie podsłuchał :  
Bo bardzo blisko był krzaczek,

KSIADZ.

O biedny, biedny młodzieńcze !  
Co mówisz ? kto cię podsłuchał ?

PUSTELNIK (poważnie).

Kto?... Oto pewny robaczek maleńki,  
Który pelzał tuż przy głowie.  
Świętojański to robaczek,  
Ach, jakie ludzkie stworzenie !  
Przypelznął do mnie i powie :  
(Zapewna mię chciał pocieszyć)  
Biedny człowieku, po co to jęczenie ?  
Ej, dosyć rozpaczą grzeszyć !  
Kto temu winien, że piękna dziewczyna,  
Żeś czuły ? Nie twoja wina !  
Patrz, mówił dalej robaczek,  
Na iskrę, co ze mnie strzela  
I cały objaśnia krzaczek :  
Zrazu szukałem z niej chluby ;

Teraz widzę, że będzie przyczyną méj zguby,  
 I zwabi nieprzyjaciela.  
 Iluż to braci moich zle jaszczurki spasy!  
 Kłamię więc ozdobę własną,  
 Która na mnie śmierć sprowadza;  
 Chcę żeby te iskry zgasły:  
 Ale cóż robić? nie moja w tém władza,  
 I póki żyję, te iskry nie zgasną...

(Po pauzie, pokazując na serce.)

Tak, póki żyję, te iskry nie zgasną!

DZIECI.

A posłuchajcie... a jaki cud, jaki!  
 Tato, słyszałeś o cudzie?

(Ksiądz odchodził ściskając ramionami.)

Czy można, żeby robaki  
 Rozmawiały tak, jak ludzie?

PUSTELNIK.

Czemuż nie? Chodź tu, malecze, pod kantorek;  
 Nachyl się i przyłoż uszko:  
 Tu biedna duszka prosi o troje paciorek.  
 Aha, słyszysz jak kolata?

## DZIECKO.

Tak tak, tak tak, tata, tata...

A dalibógże kolata,

Jak zegarek pod poduszką.

Co to jest?... tata, tek, ta tek!

## PUSTELNIK.

Maly robaczek, kolatek,

A niegdyś wielki lichwiarz!

(Do kolatka.)

Czego żądasz duszko?

(Udaje głos.)

Proszę o troje paciorek...

A tuś mi, panie sknero! Znałem się z tym dziadem,

Był moim blizkim sąsiadem.

Zakopawszy się do złota,

Zawaliwszy chatę drągiem,

Nie dbał, że w progu jęczy wdowa i sierota,

Nikogo nie obdarzył chlebem, ni szelągiem.

Za życia, dusza jego przy pieniądzy worku

Leżała na dnie w kantorku:

Za to i teraz po śmierci,

Nim słuszną karę odbierze w piekle,

Słyszycie, jak gryzie wściekle,

Jak świdruje i jak wierci?...!

Przecież, jeśli laska czyja,

Mówcie trzy zdrowaś Marya.

(Ksiądz wchodzi z szklanką wody.)

PUSTELNIK (coraz mocniej pomlęszany).

A co, słyszałeś pisk złego ducha?

KSIĄDZ.

Przebóg! co się tobie plecie?

(Ogląda się.)

Nie nie ma, wszędzie noc głucha!

PUSTELNIK.

Nadstaw tylko lepiej ucha.

(Do Dziecięcia.)

Chodź tu, chodź tu, moje dziecko!

Czy słyszałeś?

DZIECKO.

Prawda, tato,

Coś tam gada.

PUSTELNIK.

Cóż ty na to?

KSIĄDZ.

Pójdźcie spać dzieci; co się wam marzy?

Nic ani szańnie, cicho wkolo.

PUSTELNIK (do Dzieci z uśmiechem).

Nie dziw, głosu natury nie dosłyszają starzy!

KSIĄDZ.

Mój bracie, weź wody w dłonie,

I zmyj trochę swoje czoło;

Może ten zapal gwałtowny ochlonie.

PUSTELNIK (bierze i myje).

Tymczasem zegar zaczyna bić; po kilku uderzeniach, PUSTELNIK upuszcza wodę i patrzy nieporuszony, poważnie i ponuro.

Oto dziesiąta wybija,

(Kur pieje.)

I kur pierwsze daje hasło;

Czas ucieka, życie mija,

(Świeca jedna na stoliku gaśnie.)

I pierwsze światło zagasło.



Jeszcze, jeszcze dwie godziny,

(Zaczyna drzeć.)

Jak mnie zimno!

(Ksiądz tymczasem patrzy zdziwiony nieco na świecę).

Wiatr zimny świszcze przez szczeliny:

Jak tu zimno!

(Idzie do pieca.)

Gdzież jestem?...

KSIĄDZ.

W przyjaciela domu.

PUSTELNIK (przytomniej).

Pewnie cię nastraszyłem o niezwykłej porze,  
Do nieznanego miejsca, w dziwacznym ubiorze?  
Musiałem wiele gadać? Ach, nie mów nikomu!  
Jestem biedny podróżny, z dalekich stron jadę.

(Ogląda się, i przytomniej.)

W młodości jeszcze, na środku gościńca,  
Napadł, odarł mię całkiem (z usnięciem) skrzydlaty zloczyńca.  
Nie mam sukien : co znajdę, to na siebie kładę.

(Obrywa liście i szaty poprawia; z żalem.)

Ach, odarł mię, odebrał wszystkie skarby świata,  
Została jedna przy mnie niewinności szata!

KSIADZ (który ciągle patrzył na świecę, do Pustelnika).

Uspokój się, dla Boga!

(Do Dzieci.)

-Kto to zgasił świecę?

PUSTELNIK.

Każdy cud chcesz tłumaczyć; biegaj do rozumu...

Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,

Które nietylko chowa przed oczyma tłumu,

(Z zapalem.)

Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna!

KSIADZ (bierze za rękę).

Synu mój!

PUSTELNIK (poruszony i zdziwiony.)

Synu!... Głos ten, jakby blaskiem gromu,  
Rozum mój z mroczonego wydobywa cienia!

(Wpatrując się.)

Tak... poznaję gdzie jestem... w czyim jestem domu...

Tak, tyś mój drogi ojciec, to moja ojczyzna?

Poznaję luby domek!... Jak się wszystko zmienia!

Dziatki urosły, ciebie przyprusza siwizna!

KSIĄDZ (pomięszany bierze świecę, wpatruje się).

Jak to? znasz mię?... To on! ... nie... tak... nie, być nie może!

PUSTELNIK.

Gustaw!

KSIĄDZ (upuszcza świecę; Dzieci podejmują, zapalają i stawiają na stole).

Gustaw! ty Gustaw! (ściska) Gustaw! wielki Boże!

Uczeń mój! syn mój!

GUSTAW (ściska, patrząc na zegar.)

Ojczy, jeszcze ściskać mogę!

Bo potem... wkrótce... zaraz pójdę w kraj daleki!

Ach, i ty będziesz musiał wybrać się w tę drogę...

Uściśniemy się wtenczas, ale już na wieki!

KSIĄDZ.

Gustaw! z kąd? kędyś? Przebóg, tak długa wędrówka!

Gdzieś ty bywał dotychczas, przyjacielu młody?

Nie wiedzieć kędyś zniknął, jakbyś wpadł do wody;  
 Litery nie napisać, nie nakazać słówka?  
 Wszak to lat tyle!... Gustaw! cóż się z tobą dzieje?  
 Ty, niegdyś w mojej szkole ozdoba młodzieży,  
 Na tobie najpiękniejszym zakładał nadzieje:  
 Czy można tak się zgubić?... W jakiejże odzieży?...

GUSTAW (z gniewem).

Starcze! A gdy ja zacznę oskarżać nawzajem,  
 Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać?  
 Ty mnie zabiłeś: ty mnie nauczyleś czytać!...  
 W pięknych księgach i pięknym przyrodzeniu czytać!  
 Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś...

(Z żalem i uśmiechem.)

I rajem!

(Mocniej i ze wzgardą.)

A to jest tylko ziemia!

KSIĄDZ.

Co slysze? o Chryste!

Ja ciebie chciałem zgubić?... Mam sumienie czyste:  
 Kochałem cię jak syna!

GUSTAW.

I dla tego właśnie

Daruję ci!

KSIĄDZ.

Ach, o nie nie prosiłem Boga,  
 Jak abym cię raz jeszcze na życiu obaczył!

GUSTAW (uściska).

Uściśnijmy się jeszcze,

(Patrzy na świecę.)

Nim druga zagaśnie.

Pan Bóg do twojej prośby przychylić się raczył.

Lecz już późno,

(Patrzy na zegar.)

A długa do przebycia droga!

KSIĄDZ.

Chociam mocno ciekawy słyszeć twe przygody:

Lecz teraz potrzebujesz spoczynku i wczasu;

Jutro.....

GUSTAW.

Dziękuję, przyjać nie mogę gospody:

Bo już mi na zapłatę nie staje zapasu.

KSIĄDZ.

Jako ?

GUSTAW.

O, tak! Przekłęci, którzy nie nie płacą !  
Za wszystko trzeba płacić : lub wzajemną pracą,  
Albo wdzięcznym uczuciem, datkiem jednej lezki,  
Za którą znowu ojciec odplaci niebieski...  
Ale ja, przeblądziwszy te kraje pamiętek,  
Gdzie tyle lez zabiera każdy znany kątek,  
I resztę uczuć i lzy wylałem ostatnie,  
A nowych długów nie chcę zaciągać bezpłatnie.

(Po pauzie.)

Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki...  
Ledwie go poznać mogłem : już ledwie ostatki !  
Kędy spojrzysz, rudera, pustka i zniszczenie ;  
Z płotów koly, z posadzek wyjęto kamienie,  
Dziedziniec mech zarasta, piolun, ostu ziola ;  
Jak na cmentarzu w północ, miłczenie dokoła !  
O, inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy !  
Po krótkim oddaleniu, gdym wracał do mamy,  
Już mię dobre życzenia spotkały zdaleka :  
Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka ;

Na rynek siostry, bracia wybiegają mali,  
Gustaw! Gustaw! wolają, pojazd zatrzymali,  
Lecą nazad gościńca, wzięwszy po piérogu;  
Mama z błogosławieństwem czeka mię na progu;  
Wrzask spółuczniów, przyjaciół ledwie nie zagluszy...  
Teraz... pustka, noc, cichość, ani żywej duszy!  
Słysząc tylko psa halas i coś naksztalt stuku:  
Ach, tyż to psie nasz wierny, nasz pocziwy Kruku!  
Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny,  
Z licznych sług i przyjaciół, tyś został jedyny!  
Choć głodem przemorzony i skureczony laty,  
Pilnujesz wrót bez zamka i bez panów chaty.  
Kruku mój! pójdz tu Kruku!... Bieży, staje, słucha,  
Skacze na piersi, wyje i — pada bez ducha!  
Ujrzałem światło w oknach; wchodzę: cóż się dzieje?  
Z latarnią, z siekierami plądrują złodzieje,  
Burząc doreszty świętej przeszłości ostatki!  
W miejscu, gdzie stało niegdyś łóże mojej matki,  
Złodziej rąbał podłogę i odrywał cegły:  
Schwyłem, zgmiotłem, oczy na łeb mu wybiegły!  
Siadam na ziemi płacząc; w przedporannym mroku,  
Ktoś nasuwa się, kijem podpierając kroku:  
Kobięta w reszcie stroju, schorzała, wybladła,  
Bardziej do czyscowego podobna widziadła.

Gdy obaczy straszliwą marę w pustym gmachu,  
Żegnając się i krzycząc ślania się z przestrachu.  
Nie bój się! Pan Bóg z nami! ktoś moja kochana?  
Czego po domu pustym błąkasz się tak zrana?  
« Jestem biedna uboga, ze łzami odpowie,  
W tym domu niegdyś moi mieszkali panowie:  
Dobrzy panowie, niech im wieczny pokój świeci!  
Ale Pan Bóg nie szczęścił, dla nich i dla dzieci:  
Pomarli, dom ich pustką, upada i gnije,  
O paniczu nie słyhać, pewnie już nie żyje. »  
Krwią mnie serce zabiegło, wsparłem się u proga:  
Ach, więc wszystko minęło?...

KSIĄDZ.

Prócz duszy i Boga!  
Wszystko minie na ziemi, szczęście i niedole.

GUSTAW.

Ileż znowu pamiątek w twoim domku w szkole!  
Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,  
Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,  
Kąpielą była rzeczka u okien ciekąca,  
Po błoniach z studentami graliśmy w zająca.  
Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przede dniem,



By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,  
Albo oglądać Jana zwycięztwo pod Wiedniem.  
Wnet zwolywam spółuczniów, szykuję pod lasem:  
Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżyce,  
Tam Niemców potrwożonych następują rotę;  
Każe wodze ukrócić, w toku złożyć groty,  
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!  
Przerzadzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,  
Gradem lecą turbany i obcięte szyje,  
Janczarów zgraja pierzchła, lub do piasku wbita,  
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta,  
Aż pod wal trzebiń drogę... ten wzgórek był walem!

Tam... ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci;  
Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,  
Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan Trzeci.  
Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,  
Ach, odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!  
Jej pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice:  
Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice,  
Tu mnie pierwszój rozmowy uczciła wyrazem,  
Tutaj, na wzgórk, Russa czytaliśmy razem;  
Altankę jej pod temi uwiązałem chlody,  
Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,

Z tych zdrojów, stojąc przy mnie, wywabiała wędką  
Srebrnopiórego karpia, pstruga z krasną cętką :  
A dziś!...

(Placze.)

KSIĄDZ.

Placz; lecz niestety, boleść przypomnienia  
Nas samych trawi, a nie wkolo nas nie zmienia!

GUSTAW.

Dzisiaj, po latach tylu, po takiej przemianie,  
Na miejscach najszcześliwszych—w najsmutniejszym stanie!..

Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecko,  
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie,  
A potem do ojczyzny wróciwszy zdaleka,  
Ten sam kamień, dla tegoż samego człowieka,  
Co nim kiedyś, jak dziecko igrał przy piastunie,  
Dziś, dla starca zmarłego dal pod głowę w trunie :  
Gdyby z tego kamienia gorzka lza nie ciekła...  
Księżę, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła!

KSIĄDZ.

O! lza ta nie jest gorzka, gdy w obecne troski  
Przypomnianego szczęścia mięsza nektar boski;

Czulość ją u ludzkości wylewa ołtarza:  
Gorzką truciznę sączą tylko lzy zbrodniarza.

GUSTAW.

Sluchaj, powiem coś jeszcze... Byłem i w ogrodzie,  
Pod też porę, w jesieni, przy wieczornym chłodzie.  
Też same cieniowane chmurami niebiosa,  
Tenże bladawy księżyc i kroplista rosa,  
I tuman naksztalt zlekka prószącego śniegu,  
I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu,  
I taż sama nade mną świeci gwiazdka wschodnia  
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia.  
W tychże miejscach toż samo uczucie palilo:  
Wszystko było jak dawniej — tylko jój nie było!  
Podchodzę ku altance; jakiś szmer u wniścia:  
To ona?... Nie! to wietrzyk żółkłe ztrząsał liścia.  
Altano, mego szczęścia kolebko i grobie!  
Tum poznał, tum pożegnał... ach, com uczuł w tobie!  
To miejsce może wczora było jój siedzeniem,  
Ona wczora tém samém oddychała tchnieniem!...  
Slucham, oglądam wkoło.: próżno wzrok się błąka;  
Małgom tylko ujrział nad sobą pająka.  
Z listka wisząc, u słabój kołysał się nici:  
Ja i on, równie słabo do świata przybieci!

Oparłem się o drzewo. Wtém, na końcu lawki,  
Widzę bukiety, trawkę, listek pośród trawki :  
Tenże sam listek, listka mojego polowa.

(Dobywa listek.)

Który mi przypomina, ostatnie : bądź zdrowa!...  
To mój dawny przyjaciel! Czulem go powitał,  
Długo z nim rozmawiałem, i o wszystkim pytał :  
Jak ona rano wstaje? czém się bawi zrana?  
Jaką piosnkę najczęściej gra u fortepiana?  
Do jakiego wybiega na przechadzkę zdroju?  
W jakim najczęściej lubi bawić się pokoju?  
Czy na moje wspomnienie rumieni się skromnie?  
Czy sama czasem niechęcąc nie wspomina o mnie?...  
Lecz co slysze!... O straszna ciekawości karo!

(Ze złością uderza się w czoło.)

Kobieta!

(Śpiewa.)

Naprzód...

(Urywa, i do dzieci.)

Dzieci, znacie piosnkę starą?

(Śpiewa.)

Naprzód ciebie wspomina,  
Co chwila, co godzina.

CHÓR DZIECI.

Jakże kocha dziewczyna,  
Co chwilę przypomina!

GUSTAW.

Potém po raz co dnia,  
A potém, co tygodnia.

CHÓR DZIECI.

Jakże czuła dziewczyna,  
Co tydzień przypomina!

GUSTAW.

A potém co miesiąca  
Z początku, albo z końca.

CHÓR DZIECI.

Jakże dobra dziewczyna  
Co miesiąc przypomina!

GUSTAW.

Biegną wody potoku,  
Pamięć nie w naszej mocy :  
Już tylko raz co roku  
Okolo Wielkiénocy.

CHÓR DZIECI.

Jaka grzeczna dziewczyna,  
Jeszcze co rok wspomina!

GUSTAW.

Więc (pokazując listek) ostatni przeszłości odrzuciła szczątek!  
Więc już jój moich nosić nie wolno pamiętek !...  
Wychodziłem z ogrodu ; krok mię własny zdradza,  
Pod pałac niewidoma ciągnęła mię władza.  
Tysiąc ogniów północne rozpędza ciemnoty,  
Słysząc wrzaski pojazdnych i karet tarkoty.  
Już jestem blisko ściany ; skradam się pomalu,  
Weiskam oczy ciekawe w podwoje z kryształu :  
Wszystkie stoly nakryto, wszystkie drzwi przemknięto,  
Muzyka, śpiewy — jakieś obchodzono święto !  
Toast!... słyszałem imię... ach, nie powiem czyje !  
Jakiś głos nieznamy, wykrzyknął : niech żyje !

Niech żyje ! z ust tysiąca zabrzmiały te słowa ;  
 Tak, niech żyje !... i zeicha przydałem : bądź zdrowa !  
 Wtém (o, gdy mię wspomnienia same nie zabiją ! )  
 Ksiądz wyrzekł drugie imię i krzyknął : niech żyją !

(Wpatruje się jakby we drzwi.)

Ktoś dziękuje z uśmiechem... znam głos... pewnie ona.  
 Nie wiem pewnie... nie mogę widzieć za zwierciadłem.  
 Wścikłość mię oślepiła, poparłem ramiona,  
 Chciałem szyby rozsadzić... i bez duszy padłem...

(Po pauzie.)

Myślałem, że bez duszy... tylko bez rozumu !

KSIĄDZ.

Nieszczęsny ! dobrowolnych szukałeś męczarni.

GUSTAW.

Jak trup samotny, obok weselnego tłumu,  
 Leżałem na zroszonej gorzkim płaczem darni :  
 Sprzeczność ostatnich w świecie pieszczot i męczarni !  
 Przebudzony, ujrzałem krwawy promyk wschodu.  
 Czekam chwilę : już nigdzie blasku, ani szumu.  
 Ach, ta chwila jak piorun, a jak wieczność długa !  
 Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga !

(Po pauzie zwolna.)

Wtém, Aniol śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu!

KSIĄDZ.

I nacóż ból rozdrażniać w przygojonej ranie ?

Synu mój, jest to dawna, lecz słuszna przestroga :

Że kiedy co się stało, i już nie odstanie,

Potrzeba w tém uznawać wolą Pana Boga.

GUSTAW (z żalem).

O, nie ! Nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu :

Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu ;

Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekim,

Postawą sobie blizy, jednostajni wiekiem,

Ten sam powab we wszystkiém, toż samo niechcenie,

Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie...

Gdy nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła :

Bóg osnuł przyszłe węzły, (z żalem największym) a tyś je rozstrzygła!

(Mocniej, gniewny.)

Kobięto ! puchu marny ! ty wietrzna istoto !

Postaci twojej zazdroszczą anieli :

A duszę gorszą masz, gorszą niżeli...

Przebóg ! tak ciebie oślepilo złoto,



I honorów świecąca bańka wewnątrz pusta!  
Bodaj! ...Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto;  
Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,  
Caluj, ściskaj zimne złoto!  
Ja, gdybym równie był panem wyboru,  
I najcudniejsza postać dziewicza,  
Jakiś Bóg dotąd nie pokazał wzoru,  
Piękniejsza niżli aniołów oblicza,  
Niżli sny moje, niżli poetów zmyślenia,  
Niżli ty nawet... oddam ją za ciebie,  
Za słodycz twego jednego spójrzania!  
Ach, i gdyby w posagu  
Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu,  
Gdyby królestwo w niebie:  
Oddałbym ją za ciebie!  
Najmniejszych względów nie zyska odemnie,  
Gdyby za tyle piękności i złota  
Prosiła tylko, ażeby jej luby  
Poświęcił małą częśćkę żywota,  
Którą dla ciebie całkiem poświęca daremnie!  
Gdyby prosiła o rok, o pół roka,  
Gdyby jedna z nią pieszczota,  
Gdyby jedno mgnienie oka:  
Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby!

(Surowo.)

A ty — sercem oziębłym, obojętną twarzą,  
Wyrzekłaś słowo méj zguby!  
I zapaliłaś niecne ogniska,  
Któremi łańcuch wiążący nas pryska,  
Które się wiecznym piekłem między nami żarzą,  
Na moje wieczne męczarnie!  
Zabiłaś mię zwodnico! Nieba cię ukarzą!  
Sam ją... Nie puszczę bezkarnie...  
Idę, zadrżycie odmieńce!

(Dobrywa sztylet i ze wściekłą ironią.)

Blyskotkę niosę dla jasnych panów!  
Ot, tém wina utoczę na ślubne toasty...  
Ha! wyrodku niewiasty!  
Smiertelne scisnę wkoło szyi twojej wieńce!  
Idę jak moję własność do piekła zagrabić,  
Idę... (wstrzymuje się i zamyśla) O nie, nie... nie! Żeby ją zabić,  
Trzeba być trochę więcej, niż pierwszym z szatanów!...  
Precz to żelazo! (chowa) Niech ją własna pamięć goni,

(Ksiądz odchodzi.)

Niech ją sumnienia sztylety ranią!

Pójdę, lecz pójdę bez broni,

Pójdę tylko spojrzeć na nią.

W salach, gdzie te od złota świecące pijaki

Przy godowym huczą stole,

Ja w tej rozdartej sukni, z tym liściem na czole,

Wnijdę i stanę przy stole.....

Zdziwiona zgraja od stołu powstała,

Przepijają do mnie zdrowiem,

Proszą mię siedzieć : ja stoję jak skała,

Ani słowa nie odpowiem.

Plączą się skoczne kręgi przy śpiewach i brzęku,

Prosi mię w taniec družba godowa :

A ja z ręką na piersiach, z listkiem w drugim ręku,

Nie odpowiem ani słowa!

Wtém, ona z swoim anielskim urokiem :

Gościu mój, rzecze, pozwól, niech się dowiem,

Zkąd przychodzisz, kto jesteś?... Ja nie nie odpowiem ;

Tylko na nią cisnę okiem,

Ha, okiem ! okiem jadowitej zmije :

Cale piekło z mych piersi przywołam do oka ;

Niech będzie ślepą, martwą jak opoka :

Nawskrós okiem przebiję!

Wgryzę się jak piekielny dym pod jój powieki,

I w głowie utkwię na wieki;

Będę jęj myśli czyste przez cały dzień brudził,  
I w nocy ją ze snu budził.

(Powolniej, z czulością.)

A ona tak jest czula, tak łatwo dotkliwa,  
Jako na trawce wiosenne puchy,  
Które lada zefiru zwiewają podmuchy,  
I lada rosa obrywa...

Każde wzruszenie moje, natychmiast ją wzruszy,  
Każdy przyostry wyraz zadraśnie;

Od cienia smutku mego, jęj wesolość gaśnie.

Tak znaleliśmy nawzajem uczucia wspólnej duszy :

Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło.

Całą istnością połączeni ścisło,

Spójrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,

Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.

Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,

Natychmiast lotem promyka

Aż do jęj serca przenika,

I na powrót błyszczy w oku.

Ach tak ! tak ją kochałem...

Pójdęż teraz trwożyć,

I na kochanka larwę potępieńca włożyć?...

Poco? czego chcę od niej?... O, zazdrości podła!  
I jakież są jej grzechy?  
Czyli mię słówkiem dwóznaczném podwiodła?  
Czy wiabiącemi lowiła uśmiechy,  
Albo kłamliwe układała lice?  
I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?  
Miałemże od niej, choć przez sen nadzieję?  
Nie! nie! Sam urojone żywilem mamidła,  
Sam przyprawilem jady, od których szaleję!  
Pocóż ta wściekłość? jakie do niej prawa?  
Co za moją wzgardzoną przemawia osobą?  
Gdzie wielkie enoty? świetne czyny? sława?  
Nie! nie!... ach, jedną miłość mam za sobą!...  
Znam to : nigdy śmiałemi nie zgrzeszył zapędy;  
Nie prosiłem, ażeby była mnie wzajemną :  
Prosiłem tylko o maleńkie względy,  
Tylko żeby była zemną,  
Choćby, jak krewna z krewnym, jak siostrzyczka z bratem :  
Bóg świadkiem, przestałbym na tém!  
Gdybym mówił : widzę ją, widziałem ją wczora,  
I jutro widzieć będę;  
Z nią zrana, w dzień kolo niej, kolo niej z wieczora,  
Oddam pierwszy dzień dobry, u stołu z nią siędę :  
Ach jak byłbym szczęśliwy!

(Po pauzie.)

Zapędzam się marnie :  
Ty pod zazdrośnych oczu, chytrych żądał strażą ;  
Ani obaczyć nie wolno bezkarnie !  
Pożegnać, porzucić każą...  
Umrzeć!...

(Z żalem.)

Kamienni ludzie ! wy nie wiecie,  
Jak ciężka śmierć pustelnika !  
Konając patrzy na świat, sam jeden na świecie ;  
Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka,  
Żalobne grono łoża nie otoczy,  
Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,  
Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,  
Zaplakać nie masz komu !

O, gdybym mógł choć przez sen pokazać się tobie !  
Gdybyś, na mojej pamiętkę męki,  
Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żalobie,  
Przypięła jedną czarną wstążkę do sukienki !...  
Może spojrzysz ukradkiem... i lezka boleści...  
I pomyślisz westchnąwszy : ach, on mię tak kochał !...

(Z dziką ironią.)

Stój, stój, żałośne piskle! precz wrzasku niewieści!  
 Będęż, jak dziecko szczęścia, umierając szlochając?  
 Wszystko mi, wszystko niebiosy wydarły,  
 Lecz reszty dumy nie mogą odebrać!  
 Żywy, o nie przed nikim nie umiałem żebrać:  
 Żebrać litości nie będę umarły!

(Z determinacją.)

Rób co chcesz: jesteś woli swojej panią,  
 Zapomnij!... ja zapomnę! (pomięszony) wszak już zapomniałem?...

(Zamyślony.)

Jéj rysy... co raz ciemniej... tak już się zatarły!  
 Już ogarniony wieczności otchłanią,  
 Doczesnym pogardzam szalem...

(Pauza.)

Ach, wzdycham... Czegoż wzdycham? Ha, westchnąłem za nią...  
 Nie, nie mogę zapomnieć o niej i umarły!...  
 Wszakże ją widzę, wszak tu, o tu stoi,  
 Placze nademną... jaka lezka szczerą!

(Z żalem.)

Placz, moja luba, twój Gustaw umiera!

(Z determinacją.)

No, dalej, śmiało Gustawie !

(Podnosi sztylet.)

(Z żalem.)

Nie bój się luba, on się nic nie boi !

Czego żalujesz ? On nic z sobą nie zabięra !

Tak ! Wszystko, wszystko tobie zostawię,

Zostawię życie i świat i rozkosze,

(Z wściekłością.)

I twego!... wszystko... o nic... ani lzy nie proszę!

(Do księdza, który wchodzi ze służącymi.)

Sluchaj ty... Jeśli kiedy obaczy...

(Z obląkaniem i wzmagającą się gwałtownością.)

Pewna nadludzka dziewica... kobięta,

I jeśli ciebie zapyta,

Z czego umarłem?... Nie mów, że z rozpaczy;

Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoly,

Żem ani wspomniał nigdy o kochance,

Że sobie grałem w karty, piłem z przyjacioly...

Że ta pijatyka... tańce...



Że mi się w tańcu... ot (uderza nogą) skrzyła noga...  
Z tego umarłem...

(Przebija się.)

KSIĄDZ.

Jezus, Marya! bój się Boga!

(Chwyta za rękę. Gustaw stoi ; zegar zaczyna bić.)

GUSTAW (pasując się ze śmiercią, patrzy na zegar).

Łańcuch szeleści... Jedenasta wybija!...

KSIĄDZ.

Gustawie!

(Kur pieje drugi raz.)

GUSTAW.

To drugie hasło!

Czas ucieka, życie mija,

(Zegar kończy bić, świeca druga gaśnie.)

I drugie światło zagasło :

~ Koniec boleści!...

(Dobywa sztylet i chowa.)

KSIĄDZ.

Ratujcie przebóg, może jaka rada!

Ach, już, już kona, wbił do rękojeści,

Padł ofiarą szaleństwa!

GUSTAW (z zmiennym uśmiechem).

Przecież nie upada!

KSIĄDZ (chwyta za rękę).

O zbrodniu! Boże odpuść... Gustawie! Gustawie!

GUSTAW.

Zbrodnia taka nie może popępniać się codziennie...

Daj pokój próżnej obawie:

Stało się — osądzono — Tylko dla nauki,

Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

KSIĄDZ.

Jak to? co to jest?

GUSTAW.

Czary, omamienie, sztuki.

KSIĄDZ.

Ach! włosy mi się jeżą, drżą podemną nogi...  
W imie Ojca i Syna! co to wszystko znaczy?

GUSTAW (patrząc na zegar).

Wybilo dwie godziny : miłości, rozpaczy;  
A teraz następuje godzina przestrogi.

KSIĄDZ (chce go sadzić).

Usiądź, połóż się, oddaj zabójcze narzędzie,  
Pozwól rany opatrzyć...

GUSTAW.

Daję tobie słowo,  
Że aż do dnia sądnego sztylet w pochwach będzie.  
O ranach prózna troska : wszak wyglądam zdrowo?

KSIĄDZ.

Jak Bóg na niebie, nie wiem co to...

GUSTAW.

Skutki szalu.

Albo może kuglarstwo?... Są kosztowne bronie,  
Których ostrze przenika i aż w duszy tonie :

Przecież widomie nie uszkodzą ciała.  
Taką bronią po dwakroć zostałem przebity...

(Po pauzie, z uśmiechem.)

Taką bronią, za życia, są oczy kobiety,

(Ponuro.)

A po śmierci, grzesznika cierpiącego skrucha!

KSIĄDZ.

W imie Ojca i Syna, i Świętego Ducha!

Czego stoisz jak martwy? zaglądasz na stronę?

Ach, oczy!... przebóg, jakby bielmem powleczone!

Puls ustal... ręce twoje zimne, jak żelazo!

Co to wszystko ma znaczyć?

GUSTAW.

O tym inną razą...

Sluchaj, jakie mię na świat zamiary przywiodły!

Kiedy wchodząc do ciebie stauąłem u progu,

Pamiętam, że z dziećmi odprawiałeś modły,

Któreś za dusze zmarłe ofiarował Bogu,

KSIĄDZ (cl.wyta krucyfix).

Prawda, zaraz dokończym...

(Ciągnie Dzieci do siebie.)

GUSTAW.

No, przyznaj się szczerze,  
Czy wierzysz w piekło, w czyściec?...

KSIĄDZ.

Ja we wszystko wierzę,  
Cokolwiek w piśmie świętém Chrystus nam ogłasza,  
I w co zaleca wierzyć kościół, matka nasza.

GUSTAW.

I w co twoje pobożne wierzyły pradziady?...  
Ach! najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek,  
Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?

KSIĄDZ.

Ta uroczystość ciągnie z pogaństwa początek.  
Kościół mnie rozkazuje i nadaje władzę,  
Oświecać lud, wytepiać reszty zabobonu.

GUSTAW (pokazując na ziemię).

Jednak proszą przeze mnie, i ja szczerze radzę :  
Przywróć nam Dziady. Tam, u Wszechmocnego tronu,  
Kędy nasz żywot ściśle odważają szale,  
Tam, większym jest ciężarem lza jednego sługi,

Którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu,  
Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,  
Płatny orszak i kirem powleczone cugi.

Jeśli, żalując śmierci dobrego dziedzica,  
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie :  
W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca,  
Niż tysiąc lamp w niechętniej palonych żalobie.  
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko,  
I garścią mąki grobowiec posypie :  
Lepiej posili duszę, o ! lepiej daleko,  
Niż krewni modnym balem, wydanym na stypie.

## KSIĄDZ.

Ani słowa. Lecz Dziady, te północne schadzki  
Po cerkwiach, pustkach, lub ziemnych pieczarach,  
Pelen guślarstwa obrzęd świętokradzki,  
Pospółstwo nasze w grubiej utwierdza ciemnocie ;  
Złąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie,  
O nocnych duchach, upiorach, i czarach.

## GUSTAW.

Więc żadnych nie ma duchów? (z ironiją) Świat ten jest bez duszy?  
Żyje : lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,  
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy?

Albo jest to coś naksztalt wielkiego zegaru,  
Który obiega popędem ciężaru :

(Z uśmiechem.)

Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi?...  
O kołach, o sprężynach rozum was naucza :  
Lecz nie widzicie ręki i klucza !  
Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,  
Obaczyłbyś niejedno wkoło siebie życie,  
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu!...

(Do Dzieci, które wchodzą.)

Dzieci, chodźcie pod kantorek.

(Do kantorka.)

Czego potrzebujesz ducha?

GŁOS Z KANTORKA.

Proszę o troje paciorek.

KSIĄDZ (przerażony).

W imie Ojca... niech biega... Altarystę zbudzi,  
Słowo stało się ciałem!... zawołajcie ludzi!...

GUSTAW.

Wstydz się, wstydz się mój ojciec! Gdzie rozum? gdzie wiara?  
Krzyż jest mocniejszy, niżli wszyscy ludzie twoi,  
A kto się Boga boi, ten się nie nie boi.

KSIĄDZ.

Mów, czego potrzebujesz... ach, to upiór! mara!

GUSTAW.

Ja! nie nie potrzebuję... jest potrzebnych tylu!...

(Łowi kolo świecy motyla.)

A tuś mi panie motylu!

(Do księdza pokazując motyla.)

Ten migający wkoło oomy rój skrzydlaty  
Za życia gasił każdy promyczek oświaty:  
Za to po strasznym sądzie ciemność ich zagarnie;  
Tymczasem, z potępioną błakając się duszą,  
Chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą:  
To są dla ciemnych duchów najśrodsze męczarnie!  
Patrzaj, ów motyl strojony barwionemi szaty,  
Był jakiś królik, albo pan bogaty,  
I wielkim skrzydeł roztworem



Zaciemniał miasta, powiaty.

Ten drugi mniejszy, czarny i pękaty,

Był książek głupim cenzorem,

I przelatując sztuk nadobne kwiaty,

Oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył,

Każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem,

Albo przebijał do ziemi środka,

I nauk ziarno z samego zarodka

Gadziny zębem roztoczył...

Ci znowu, w licznym snujący się gwarze,

Są dumnych pochlebnie, czernidel pisarze :

Na jakie pan ich gniewał się zagony,

Tam przekłęta chmura leci,

I czy ledwie wschodzące, czy dojrzałe plony,

Jako szarańcza wybija...

Za tych wszystkich, moje dzieci,

Nie warto zmówić i Zdrowaś Marya...

Są inne, słuszniej godne litości istoty,

A między nimi twój przyjaciele, ucnie,

Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty,

Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie...

Jaką żyjąc pokutę mieli za swe winy,

Oznajmiliem wieczności przestąpiwszy progi :

Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny,

I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.  
Im więc nieś ulgę prośbą i mszalną ofiarą!  
Dla mnie, oprócz wspomnienia, nic więcej nie proszę.  
Za grzech mój, życie było dostateczną karą :  
A dziś, nie wiem, nagrodę czy pokutę znoszę,  
Bo kto na ziemi rajskie doznawał pieśczoły,  
Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,  
Kto, nad świeckiego życia wylatując krańce,  
Duszą i sercem gubi się w kochance,  
Jój tylko myślą myśli, jój oddycha tchnieniem :  
Ten i po śmierci również własną bytność traci,  
I przyczepiony do lubój postaci,  
Jój tylko staje się cieniem.  
Jeśli, żyjąc, świętemu był uległy panu,  
Niebieską z nim chwałę dzieli ;  
Albo, ze złym do wiecznej strącony topieli,  
Jest bolesnego współnikiem stanu.  
Na szczęście, Bóg mię zrobił poddanym anioła :  
Dla niej i dla mnie przyszłość śmieje się wesola...  
Tymczasem, jak cień błędząc przy kochanych wdziękach,  
Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach.  
Gdy ona wspomni, westchnie i lezkę wyleje :  
Zbliżam się do usteczek, biały włos rozwieję,  
Zmięszam się z odetchnieniem i przeniknę ciebie,

I jestem w niebie!  
 Lecz kiedy... oh, czujecie, wy coście kochali,  
 Jakim zawiść ogniem pali!...  
 Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,  
 Aż ją Bóg w swoje objęcie powoła;  
 Natenczas, śladem lubego anioła,  
 Cień mój błędny wkradnie się do nieba

(Zegar zaczyna bić.)

(Śpiewa.)

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,  
 Że według Bożego rozkazu :  
 Kto za życia choć raz był w niebie,  
 Ten po śmierci nie trafi od razu.

(Zegar kończy bić, kur pieje, lampa przed obrazem gaśnie,  
 Gustaw znika.)

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,  
 Że według Bożego rozkazu :  
 Kto za życia choć raz był w niebie,  
 Ten po śmierci nie trafi od razu.

(Do str. 100.)

Pan Jan Prusinowski, z Żytomierza, ogłosił w N. 42 *Gazety Codziennej* r. 1860, pierwotną z autografu Mickiewicza wypisaną, wariantę tego ustępu, która brzmi:

GUSTAW.

O nie, księżo, ty tego nie czujesz obrazu!  
Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu,  
Dla ciebie trzeba innego wyvodu:  
Słuchaj... Czy byłeś pobożnym za młodu?  
Czy ty na skrzydłach modłów latałeś do nieba?

KSIĄDZ.

Modlitwa zawsze jedne ma dla mnie powaby,  
Prawda: jednakże pomału,  
Wiek tępi ostrze zbytniego zapału.

GUSTAW.

Pamiętasz... kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek,  
I po raz pierwszy, w uniesieniu ducha  
Nabożnie kląłeś u krated?  
Kolana zgięła ci skrucha,  
Usteczka do stulonych przycisnęłaś dłoni,  
Łzę pokuty oko roni:  
A w tym się na ołtarzu rozdarły obłonki,

Błysnął kielich, dzwonią dzwonki,  
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało !...

KSIĄDZ.

Ach! wówczas! wówczas mi się zdało,  
Że dusza moja ze mną się rozstanie!

GUSTAW.

A co! pamiętasz kapłanie?...

O luba! zginąłem w niebie  
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

225

ZWIĄZEK  
MŁODZIEŻY POLSKIEJ  
w Wilnie.



BIBLIOTEKA  
Państwowego Liceum Pedagogicznego  
w GLIWICACH

Nr. \_\_\_\_\_

# DZIADY.

## CZEŚĆ TRZECIA.

A strzeście się ludzi, albowiem was będą  
wydawać do siedzącej rady, i w bo-  
żnicach swoich was biczować będą.

I do Starostów i do Królów będziecie  
wodzeni na świadectwo im i poga-  
nom.

I będziecie w nienawiści u wszystkich  
dla imienia mego. Ale kto wytrwa aż  
do końca, ten będzie zbawion.

MAT., X, 17, 18, 22.

DZIAŁY.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Waryanty tej Części wypisane z autografu, darowanego przez autora ś. p. Klaudy Potockiej, a przechowanego w zbiorze Jana hr. Działyńskiego.

P. W.

1993-01-25

14. 05. 1999

2009-09-03

2012-01-25

2012-09-11



STUDIUM NAUCZYCIELSKIE  
w GŁIWICACH

21679